

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (682) 16 września 1973 r. Cena 2 zł

● 80 ROCZNICA SWIECEN KAPLANSKICH
BISKUPA FRANCISZKA HODURA

● JUBILEUSZ O DONIOSLYM ZNACZENIU

● SYNEK



„A twoją duszę przeniknie miecz” (Łuk. 2, 35).

Lekcja

Z LISTU
SW. PAWŁA
DO GALATÓW
(5,16-24)

Bracia! Oto, czego was ucze: pozwólcie się kierować duchowi, a nie pójśćcie za pożądliwością ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa.

Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie balwochwaltstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoda za zaszczytami, niezgody, rozłamy, zazdrości, pijaństwa, hulanki i tym podobne. Co do nich, zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: Ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, Królestwa Bożego nie odziedziczą.

Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Dla tych, którzy takie rzeczy czynią, nie ma Prawa. A ci, którzy przynależą do Chrystusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z jego namiętnościami i pożądliwościami.

Ewangelia

WENLUG
SW. MATEUSZA
(4,24-34)

Onego czasu powiedział Jezus: Nie troszczcie się zbytecznie o swoje życie, o to, co macie jeść i o to, co macie pić; ani o swoje ciało, czym macie je przyodziewać. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?

Któż z was, przy całej trosce może choćby jedną chwilę złożyć do wieku swego życia? A o odzienie, czemu się zbytecznie troszczycie? Przypatrzcie się liliiom na polu, jak rosną, nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany, jak którakolwiek z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie daleko pewniej was, malej wiary? Nie troszczcie się więc zbytecznie i nie pytajcie: Co będziemy jeść? — ani: Co będziemy pić? — ani: Czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się uhiągają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego wam potrzeba. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytecznie o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dostyć ma dzień swojej niedy.

Miasto TYR za czasów
proroka Ezechiela (ok. VI
w. przed Chrystusem)



WIELKOŚĆ CZŁOWIEKA

Uzasadnienie godności i wielkości człowieka znajduje pełne potwierdzenie w nauce Objawionej. Już pierwsze wiersze Starego Testamentu mówią o tym, że Bóg jest Stwórcą wszechświata, a człowiek jest jego arcydziełem. „Tak stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie, na wyobrażenie Boga go stworzył” (Rodz. 1,27). Człowiek jest zatem wyobrażeniem Boga. Jest do Niego podobny. Nie chodzi tu bynajmniej o jakiegoś czysto zewnętrznego odmalowanie rysów, o jakiś obraz czy fotografię, lecz o podobieństwo do Boga zarysowane w samej istocie człowieka. Bóg — to istota nieskończenie rozumna, miłująca, nad wyraz czynna, to — Stwórca, od którego zależy cała rzeczywistość, nad którą sprawuje On rządy Swej Bożej Opatrzności. Człowiek jest także istotą rozumną, zdolną do miłowania i działania. Ma od Boga wszelkie dane, wszelkie możliwości ku temu, aby zgodnie z rozkazem danym pierwszym ludziom (Rodz. 1,28), zapanować nad całym wszechświatem. Coraz częściej też człowiek korzysta z tych możliwości i staje się przez to coraz bardziej wiernym wyobrażeniem Boga. I w tym tkwi cała wielkość oraz godność człowieka. Każdego. Dostrzegł ją Psalmista, który w zachwycie mówi: „Gdy widzę Twe niebo, dzieło palców Twoich, księżyc i gwiazdy któreś Ty utworzył: Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz — i czymże syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Odbarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, położyłeś wszystko pod jego stopy” (Ps. 8,4—7). To nie tylko poezja. Bóg rzeczywiście wyniósł człowieka do wielkiej godności. Człowieka miłuje miłością nieskończoną, traktuje go jako swoje dziecko. I nie ma nic w tym dziwnego, skoro jesteśmy Jego wyobrażeniem. Miłość Jego obejmuje wszystkich ludzi bez wyjątku, bez względu na przynależność narodową, rasę, kolor skóry, pochodzenie społeczne, wykształcenie czy poglądy religijne. Jeżeli w Piśmie Świętym czytamy, że Bóg wybrał jakiś naród, by był Jego narodem, to nie w tym sensie, że inni ludzie Go nie obchodzą. Bóg „wybrał” jeden naród tylko ze względu na historycznych, po to, by przygotować zstąpienie swego Syna jednorodzonego na ziemię, aby był On Człowiekiem między ludźmi, by w pełni podzielił ich, a więc i nasz los (J. 3,16—17). Przyszło po to, aby „każdy kto weń wierzy, nie umarł, ale miał żywot wieczny”. Oto dar Boga dla człowieka. Dar, dzięki któremu możemy zwracać się do Niego słowem „Ojcze”. I słusznie. Bo On jest naszym Ojcem, a my jego synami, jego dziećmi. I jeżeli w tym momencie naszego rozważania możemy sobie coś zarzucić, to chyba to, że wciąż mamy pokusy, aby Boga widzieć w każdym innym świetle, ale nie jako Ojca. Chętnie widzimy Go w szacie Stwórcy, Pana o imponującej, ale i niemal miazdzącej nas wszechwiedzy, świętości, mocy i majestacie. Widzimy Go jako Sędziego, który wie o wszystkich naszych myślach, poruszeniach, słowach i czynach. Przerazająca dokładność Jego wiedzy onieśmiela

nas, a blask Jego świętości oślepia. Dlatego pielęgnujemy w sobie uczucia lęku względem Niego, a więc uczucia tak niegodne imienia dziecka Bożego. Sami też wznosimy między Bogiem a nami mur, który nie pozwala nam przychodzić do Niego z uczuciami dziecięcej miłości i ufności. A Bóg nie chce, abyśmy Mu służyli jak najemcy czy niewolnicy. Nie chce, abyśmy się Go bali, ale kochali. Tak jak dziecko kocha swego ojca. Po to też przyszedł na ziemię Jezus Chrystus, abyśmy „i my dostąpili synostwa... A zatem nie ma już niewolnika, lecz syn” (Gal. 4,5 nn). „A wszystkim, którzy Go przyjęli i uwierzyli weń, dał moc, aby się stali synami Bożymi” (J. 1,12). Oto wielkość i godność człowieka. Dlatego, nawet wtedy, gdy — jak to określa św. Paweł — ulegamy słabościom ciała, popełniamy uczynki niegodne człowieka, Bóg przyjmuje nas jako dobry Ojciec, nie odrzuca, nie potępia, ale dodaje sił i łaski, byśmy mogli przezwyciężyć samych siebie i rozpoczęli nowe życie oraz zbierali owoce ducha: „miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzeźliwość, czystość” (Gal. 5,22—23). Nie znaczy to, że Bóg usprawiedliwa czy toleruje grzech sam w sobie. Oznacza to tylko, że dobrocią swą dosięga grzesznika w samej jego istocie, daje mu siły do radykalnej zmiany, o czym świadczy choćby przypowieść o synu marnotrawnym (Łk. 15,11—32) lub nawróconej grzesznicy (Łk. 7,36—50). W tym tkwi również wielkość człowieka.

Bóg przystroił człowieka w szatę wielkości i godności. Dlatego człowiek powinien umieć ją sobie cenić, powinien umieć cenić i szanować drugiego człowieka. Powinien okazywać mu szacunek. Cały Nowy Testament zmierza do wpojenia w nas tej właśnie zasady. I nie chodzi tu o zachowanie tylko przepisów prawnych czy reguł uprzejmości. Chodzi o pewien zewnętrzny, stały sposób postępowania, taki, który pozwoli nam dostrzec, że w obliczu Boga wszyscy są równi, wszyscy są braćmi i wszystkich należy rzeczywiście traktować jak braci. Bez względu na sytuację, na różnice — nawet religijne. W świetle Ewangelii, w świetle nauki Objawionej o wielkości, godności i poszanowaniu człowieka, jakże godne pożalowania są wszelkie kościelne ustawy potępiające heretyków, znana z historii inkwizycja wraz z jej wyrokami śmierci i torturami czy wreszcie znana nam „teoria o braciach odłączonych”. Nie ma bowiem i być nie może „prawowitych i odłączonych dzieci Bożych”. Wszyscy bowiem jesteśmy Mu jednakowo bliscy, drodzy i równi. W oczach Bożych nie ma „poganina ani Żyda, obrzezanego ani nieobrzezanego, barbarzyńcy i Scyty, wolnego i niewolnika, ale wszystko i we wszystkim Chrystus” (Kol. 3,11). W oczach Bożych jest tylko człowiek, dziecko Boże, przyozdobione przez Niego w szatę wielkości i godności.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



Ornament z „Hymnalu” (zbioru pieśni i hymnów) powstałego około 1564 r.

RZYMSKOKATOLICCY BISKUPI FRANCUSCY O JUDAIZMIE

Opublikowana niedawno deklaracja rzymskokatolickich biskupów francuskich, w której uznali oni prawo narodu żydowskiego do istnienia na jego historycznej ziemi, wywołała różne echa. Np. towarzystwo przyjaźni żydowsko-chrześcijańskiej na swoim krajowym kongresie w Aix-en-Provence we Francji z wdzięcznością zaakceptowało tę deklarację, natomiast grupa 40 duchownych pochodzenia libańskiego, francuskiego, amerykańskiego, holenderskiego, egipskiego i syryjskiego — działająca na terenie Libanu — kategorycznie ją potępiła, zaznaczając, że „nią wspomina ona ani słowem o Palestyńczykach, akceptuje powrót Żydów do Palestyny, a tym samym proklamuje tezę syjonistyczną, według której nie było narodu palestyńskiego”. Duchowni zaapelowali do poczucia sprawiedliwości i wiary wszystkich chrześcijan, wzywając do przeciwstawienia się oświadczeniu biskupów francuskich. Również biskupi rzymskokatolicy Afryki Północnej skrytykowali dwuznaczność tekstu deklaracji. W aktualnych okolicznościach tekst ten rozumiany

jest jako akceptacja faktu zagarnięcia ziemi przez Żydów, bez liczenia się z jakąkolwiek sprawiedliwością. Watykan dotychczas nie zajął stanowiska w tej sprawie (La Croix).

KOBIETY A KAPLAŃSTWO W KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM

Prasa rzymska dementuje pogłoski, jakoby w związku z zwołaniem przez papieża specjalnej Komisji do studiów nad funkcją kobiety w społeczeństwie i w Kościele miały nastąpić dalsze decyzje papieskie, uprawniające kobiety do spełniania wszelkich posług kapłańskich. Wręcz przeciwnie, według ostatnich informacji, Komisja papieska otrzymała wyraźne dyrektywy wykluczające taką możliwość. Komisja zajmie się wyłącznie sprawą możliwości poszerzenia zakresu odpowiedzialności i praw kobiety w Kościele w sensie praw wypływających z urzędu diakona.

GŁOSOWANIE W SPRAWIE JEZUITÓW W SZWAJCARII

Jak informowaliśmy poprzednio, w dniu 20 maja br. w Szwajcarii odbyło się głosowanie w sprawie uchylecia

artykułów Konstytucji Szwajcarskiej dotyczących zakazu działalności w Szwajcarii zakonu jezuitów i zakładania klasztorów (art. 51 i 52). W wyniku głosowania wspomniane wyżej artykuły Konstytucji zostały uchylone. Za uchYLENIEM artykułów tych głosowało 790.709 osób, natomiast przeciw — 648.959 obywateli. Fakt ten świadczy o dużym, w dalszym ciągu, uprzedzeniu do jezuitów w środowiskach protestanckich Szwajcarii. Trzeba jeszcze wiele zmian w psychice zarówno jednej jak i drugiej strony, aby „sławna przeszłość” jezuitów została zapomniana nie tylko w Szwajcarii, lecz i w innych krajach.

DAR NA ODBUDOWĘ WIETNAMU

Na posiedzeniu Komitetu Światowej Rady Kościołów do spraw odbudowy Indochin, odbytym w dniach 1—2 czerwca br. w New Delhi, podjęto decyzję o przyznaniu dotacji w wysokości 125.000 dol. na odbudowę Wietnamu Południowego. Część tej dotacji przeznaczono dla Kościoła Tin Lanh i dla zjednoczenia budystów na odbudowę zrujnowanych szkół. Około 25.000 dol. oddano do dyspozycji Wydziału Medycznego Uniwersy-

tetu Minh-Duc, który w ramach programu lekarskiej opieki nad ludnością wysłał studentów medycyny i lekarzy do odległych wsi. Na posiedzeniu omawiano również sprawozdanie z pomocy udzielanej służbie zdrowia w Wietnamie Północnym i na kontrolowanych przez Tymczasowy Rząd Rewolucyjny obszarach. Członkowie Komitetu ŚRK dążą do nawiązania bliższych kontaktów z przedstawicielami społeczeństwa wietnamskiego.

PRZYGOTOWANIE ZJEDNOCZENIA KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH W GHANIE

Z Akry informują, że 7 większych Kościołów protestanckich utworzyło komitet, którego zadaniem jest opracowanie Konstytucji Zjednoczonych Kościołów. Planuje się zjednoczenie przede wszystkim Kościołów: metodystycznego, anglikańskiego i presbiteriańskiego. Termin ostatecznej decyzji przewidziany jest na rok 1975.

WSPÓLNY KATECHIZM W SZWAJCARII

W Zurychu wydano ostatnio katechizm do wspólnego użytku protestantów i katolików pt. „Nowy katechizm wspólnej wiary chrześcijańskiej” (wyd. Herdera — Freiburg, Basel-Wien). Dzieło to zostało opracowane przez 36 znanych teologów ewangelickich i katolickich z różnych krajów, m.in. przez dwóch powszechnie znanych teologów — doc. Lukasa Vischera i prof. Johanna Feinera.

WKŁAD KOŚCIOŁÓW W SPRAWĘ ZABEZPIECZENIA POKOJU W EUROPIE

Na przełomie maja i czerwca br. odbyło się w Engelbergu (Szwajcaria) seminarium informacyjne na temat zabezpieczenia pokoju w Europie. W seminarium wzięło udział 61 uczestników z różnych krajów Europy. Szczególnie dyskutowany był problem pokojowej współpracy Kościołów w organizacjach międzynarodowych. Materiały seminarium zostaną przedłożone do dyskusji na najbliższym Walnym Zgromadzeniu Konferencji Europejskich Kościołów we wrześniu 1974 r.



W ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

KRAJ

ŚWIAT

Dotychczasowa zbyt wielka ilość aktów prawnych dotyczących uprawnień i obowiązków uczących się pracowników została zastąpiona nową uchwałą. Opublikowana w Monitorze Polskim nr 18 z kwietnia br. nowa uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września br. W sposób jednoznaczny precyzuje ona m.in. warunki, w jakich zakład pracy może skierować swego pracownika na studia zaoczne lub wieczorowe, normuje wymiary urlopów szkoleniowych i zasady zwrotu kosztów za przejazd na wykłady i konsultacje.

W sierpniu br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów z udziałem przewodniczących rad narodowych. Tematem obrad były założenia projektu planu gospodarczego rozwoju kraju na lata 1974—1975 oraz przedsięwzięcia zmierzające do przyspieszenia prac nad tym projektem. Jak stwierdzono na naradzie, podstawowe znaczenie dla realizacji zadań w latach 1974—1975 będzie miała poprawa efektywności gospodarowania na wszystkich frontach działalności, w tym — pełniejsze wykorzystanie istniejących rezerw. Lata te muszą być okresem nie tylko prawidłowej realizacji ważnych przedsięwzięć gospodarczych, ale jednocześnie — głębszych zmian w metodach działania.

Od października br. rozpoczyna się realizacja reformy programowej i organizacyjnej w wyższych szkołach technicznych. We wszystkich politechnikach i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie zostaje skrócony czas kształcenia do 4, lub 4,5 roku w zależności od kierunków studiów. Dotychczas nauka na studiach magisterskich trwała 5 lat. Zmniejszona zostaje liczba kierunków studiów — do 15, a liczba specjalności zawodowych ze 156 do 76. Celem tego jest zapewnienie studentom szerokiego profilu wykształcenia zawodowego, co ma być odzwierciedleniem ogromnego znaczenia w późniejszym przystosowaniu się zawodowemu do zmiennego rynku pracy.

Główny Urząd Statystyczny podaje, iż na koniec 1 półrocza 1973 r. liczba Polaków przekroczyła 33 miliony 360 tysięcy. Przewiduje się, że do końca br. liczba ta wzrośnie do ok. 33 milionów 480 tysięcy. W roku 2000, u progu XXI wieku ma być nas już prawie 39 milionów. Już 55 proc. ludności polskiej urodziło się po wojnie. Obecnie w miastach mieszka 53,4 procent wszystkich Polaków. Natomiast 46,6 proc. ludności kraju mieszka w gminach wiejskich. Przeciętnie na terenie gminy mieszka 6.540 osób. 25 miast w Polsce osiągnęło liczbę ponad 100 tys. mieszkańców.

Kombinat PGR — Zagaje w województwie olsztyńskim jest nowoczesnym przedsiębiorstwem rolnym nie tylko w dziedzinie produkcyjnej, lecz również socjalnej. Pracownicy PGR dumni są z doskonale wyposażonego Ośrodka Zdrowia i apteki.

Pragnący rozwoju społeczno-gospodarczego NRF do 1985 r. przewidują, że produkt narodowy brutto będzie wzrastał w tempie 4,5 proc. rocznie, zaś dochód narodowy netto na jednego mieszkańca zwiększy się półtora raza i wyniesie 22,4 tys. marek. Przemysł budowy maszyn będzie się rozwijał w tempie 5 proc. rocznie, elektrotechniczny 7 proc., chemiczny 7,5—8 proc. itp. W 1985 r. 43 proc. wyrobów przemysłowych sprzedawanych w NRF będzie pochodziło z zagranicy, podczas gdy obecnie udział ten wynosi 18—20 proc. Udział eksportu w globalnej produkcji przemysłowej NRF wyniesie ok. 33 proc., przy czym w wielu branżach przekroczy 50 procent.

We wrześniu br. odbyła się w Helsinkach 1-dniowa konferencja organizacji kobiecych z krajów europejskich, poświęcona problemom bezpieczeństwa i współpracy na naszym kontynencie. Uczestniczyły w niej 113 przedstawicielek organizacji z 26 krajów. Konferencja omówiła problemy bezpieczeństwa i współpracy, sytuację kobiet w Europie, a także sprawy przygotowań do „Międzynarodowego Roku Kobiet”. Komunikat opublikowany po zakończeniu konferencji podkreśla osłabienie napięcia i poprawę klimatu politycznego w Europie.

Zasoby kurskiej anomalii magnetycznej pozwalają na stworzenie na tym terenie trwałej bazy surowcowej hutnictwa dla potrzeb nie tylko Związku Radzieckiego, lecz również krajów członkowskich RWPG. Obecnie w tym regionie buduje się wielkie kombinaty wzbogacania rud. W zagospodarowaniu złóż biorą udział kraje członkowskie RWPG. W odkrywkach pracują polskie wagony-wywrotki. Wielkie zakłady hutnicze, które mają powstać w pobliżu miasta Staryj Oskół, produkować będą wyrobów walcowanych i półfabrykaty, które następnie przetwarzane będą w państwach członkowskich RWPG.

W Stanach Zjednoczonych utrzymuje się nadal wysokie tempo inflacji, to jest wykruśnianie się siły nabywczej dolara w następstwie stałego wzrostu cen i kosztów. Dzisiejszy dolar wart jest zaledwie 41 centów dolara z 1945 r. Amerykański Departament Pracy podaje, iż za artykuł wartości jednego dolara w 1945 r., należy dziś zapłacić 2,44 dolara. Wszystkie te zmiany zaszyły w ciągu 28 lat przy przeciętnym tempie rocznej inflacji 3,2. W ciągu ostatnich 12 miesięcy tempo inflacji wyniosło 5,9 proc. Przy tak szybkiej utracie swej wartości, dolar będzie wart za następne 28 lat — a więc w roku 2001 — tylko 20 dziesiątych centów, lub zaledwie 8 centów z 1945 r.

Brama wjazdowa nowoworoniejskiej elektrowni atomowej nad Dorem.

Upowszechnienie prawdy o Polonii zagranicznej w kraju staje się obecnie życiową koniecznością.

Dziś Polak za granicą, czy człowiek przyznający się publicznie do polskiego pochodzenia może bez cienia zażenowania mówić o macierzystym kraju. Środowiska polonijne uzyskały możliwość wyzbywania się już nieaktualnego kompleksu pochodzenia. Obecna sytuacja stanowi jednocześnie potencjalny czynnik coraz aktywniejszego angażowania się Polonii zagranicznej w popieranie interesów Polski na arenie międzynarodowej.

Notujemy wzrost zainteresowania się polską kulturą, nauką, oświatą, życiem młodzieży, warunkami socjalnymi, polską sztuką, filmem, wreszcie polskim sportem. Znane są fakty manifestacyjnego witania za granicą przez ośrodki polonijne polskich zespołów artystycznych czy sportowych, w czym tak istotną rolę odgrywa ambicja udzielania pomocy w osiągnięciu sukcesów olimpijskich właśnie przez polską kadrę narodową.

Logika faktów decyduje przede wszystkim o pozytywnych przeobrażeniach w postawie Polonii zagranicznej wobec kraju, o czym m. in. świadczy fakt zdecydowanego wzrostu przyjeżdżających do kraju wycieczek polonijnych i przyjazdów indywidualnych. Dla przykładu: podczas gdy w 1968 roku Polskę odwiedziło 70 tys. osób, to w 1972 roku już 210.000, a w bieżącym roku będziemy mieli około ćwierć miliona Polonusów w kraju, przy dużej frekwencji młodzieży polonijnej. Poszczególne grupy turystyczne Polonii są coraz bardziej zróżnicowane. Przybywają do nas grupy składające się ze zwolenników tak zwanej turystyki kwalifikowanych grup zawodowych, jak lekarzy, pracowników, nauczycieli itp.

Powiększa się także stale liczba studentów polonijnych uczęszczających na wyższe uczelnie w Polsce — jest ich obecnie około 900 osób, a w wyniku porozumienia z Fundacją Kościuszkowską w Nowym Jorku, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” zaczęło organizować letnie kursy kultury i języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie dla młodzieży z USA i Kanady oraz w Poznaniu — w języku francuskim dla młodzieży z Anglii, Belgii i Szwajcarii.

Organizuje się także wczasy dla dzieci. W roku bieżącym akcją kolonijną objętych zostało około 1200 dzieci w 21 miejscach kolonijnych na terenie 13 województw. Do poszczególnych grup młodzieży polonijnej dołączana jest młodzież krajowa, co ułatwia pogębianie znajomości języka ojczystego oraz nawiązanie przyjacielskich kontaktów.

Mówiąc o sprawach polonijnych nie sposób pominąć Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Jako członkowie Kościoła Polskokatolickiego cieszymy się niezmiernie, że prawda o bratnim Kościele zza Oceanu jest bliska naszemu społeczeństwu w kraju. Cenna praca H. Kubiaka wydana przez Polską Akademię Nauk ukazała wybitną rolę społeczną i narodową, jaką Kościół nasz odegrał wśród rodaków na obczyźnie. Cieszymy się, że nasi współwyznawcy z PNKK coraz chętniej i liczniej odwiedzają Polskę, interesują się osiągnięciami i wspaniałym rozwojem we wszystkich dziedzinach życia naszej Ojczyzny. Ostatnio gościliśmy w kraju dwie wycieczki polonijne zorganizowane przez „Polsko-Narodową Spójnię” w Scranton. Wszyscy uczestnicy wycieczek jednogłośnie orzekli: „Wrócimy tu ponownie!”

Do zobaczenia w Polsce!

opr. TADEUSZ M. DĄBROWA

Klub Młodzieży — Zespół Pieśni i Tańca przy parafii polskokatolickiej w Winnipeg. Na pierwszym planie Ksiądz Senior Donald Malinowski i Prezeska Klubu, pani Lyn Bahrowska.





Ks. Biskup Franciszek Hodur (1.IV.1866 — 16.II.1953. — wielki Polak i Organizator Kościoła Polskokatolickiego

80 rocznica święceń kapłańskich BISKUPA FRANCISZKA HODURA Uroczystości w Bolesławiu



Wierni przed kościołem parafialnym p.w. św. Michała Archanioła w Bolesławiu

Dnia 19 sierpnia br. minęła 80 rocznica święceń kapłańskich wielkiego Organizatora naszego Kościoła — Księdza Biskupa Franciszka Hodura. W związku z tą rocznicą w katedrach i kościołach Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, a także w świątyniach polskokatolickich odbyły się uroczyste nabożeństwa.

W niedzielę 12 sierpnia br. również parafia polskokatolicka w Bolesławiu przeżywała ów wielki dzień. W przeddzień uroczystości zbudowano przed kościołem wspaniały ołtarz połowy i dokonano dekoracji frontonu kościoła. Z obu wież kościelnych zwisały flagi o barwach biało-czerwonych. U stóp figury św. Michała, zdobiącej fronton kościoła, zawieszono wielki portret Biskupa Hodura, a na wysokości ołtarza połowego umieszczono wizerunek Chrystusa rozpiętego na krzyżu. W niedzielę już od rana przybywały delegacje z sąsiednich parafii: Częstochowy, Rokitna Szlacheckiego, Strzyżowic i Sosnowca. Na uroczystości bolesławskie przybyli dostojnicy najwyższych władz Kościoła: Ks. Biskup Julian Pękala — Przewodniczący Prezydium Rady Kościoła, Ks. mgr Wiktor Wysoczański — Sekretarz Prezydium Rady Kościoła i Ks. Biskup-elekt Walerian Kierzkowski — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, oraz księży z Warszawy, Poznania, Strzyżowic, Rokitna Szlacheckiego i studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

O godzinie 10,30 odezwały się bolesławskie dzwony i swym spiszowym głosem obwieszczały wielką uroczystość Bolesławia. Ze wszystkich stron płynęły fale wiernego ludu. Ulica

przed kościołem i plac kościelny tak były zatłoczone, że trudno było przejść do ołtarza połowego. Uroczyste nabożeństwo poprzedziła sesja naukowa odbyta u stóp ołtarza połowego, na której zgromadzeni zapoznali się z życiem i działalnością Księdza Biskupa Franciszka Hodura.

Na wstępie miejscowy chór parafialny odśpiewał hymn „Bogurodzica”. Przemówienie wprowadzające wygłosił Ks. proboszcz Tadeusz Balicki, następnie zgromadzony lud odśpiewał hymn wiary: „Do Ciebie przyszlismy, Boże nasz”. Referat o życiu i działalności Księdza Biskupa Franciszka Hodura wygłosił ks. mgr Remigiusz Sokółowski. Hymnem „Boże coś Polskę” zakończono sesję naukową.

Po chwilowej przerwie rozpoczęła się uroczysta liturgia niedzielna. Pokropienia ludu wzdłuż ulicy Kościelnej dokonał ks. Proboszcz Tadeusz Balicki. Uroczystą Sumę pontyfikalną celebrował Ks. Biskup-elekt Walerian Kierzkowski, Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, w asyście księży z Warszawy i Poznania. Kazanie na temat „Miłość Boga i bliźniego w świetle Nowego Testamentu” wygłosił ks. mgr Wiktor Wysoczański. Na zakończenie nabożeństwa przemówił Ks. Biskup Julian Pękala, który w kilku słowach ukazał wielkość i potrzebę Kościoła Polskokatolickiego w naszej Ojczyźnie. Hymnem „Tyle lat my Ci, o Panie” zakończono uroczystość południową

O godzinie 16,00 została odprawiona druga msza św. którą celebrował Sekretarz Rady Kościoła. Kazanie wygłosił ks. proboszcz T. Balicki.

Uroczystość bolesławska ukazała sylwetkę wielkiego Polaka Biskupa Hodura, którego

dewizą życia był Chrystus i Jego krzyż. Dzięki tej uroczystości wierni parafii polskokatolickiej w Bolesławiu zostali umocnieni w wierze świętej, zapaleni miłością do Kościoła Polskokatolickiego i krzyża Chrystusowego. Dla parafian bolesławskich krzyż Jezusa Chrystusa pozostanie na zawsze jako znak przyjęcia Ewangelii, jako znamienny wyraz przynależności do Chrystusa i Jego Kościoła. Krzyż Chrystusowy będzie światłem, mocą i pokrzepieniem w trudach, udrękach i cierpieniach. Oni czynić będą ten znak na czołach swoich i na czołach swych dzieci. Krzyż będzie dla nich najszlachetniejszym herbem i najwznioślejszym godłem, podstawą i fundamentem całego życia duchowego. Krzyż będzie dla nich szkołą życia, z krzyża uczyc się będą tej miłości, o której mówi Jezus: „Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Oni wmyślą się w tajemnicę krzyża i odkryją w nim miłość i miłosierdzie — te dwa wielkie przymioty Boże. Krzyż będzie dla nich szkołą cierpienia, zachęci ich do wytrwania w dobrem, do wierności Bogu i Kościołowi. Będą zawsze pomni na słowa Chrystusa: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10). Pod krzyżem Jezusa będą zdobywać szlachetność i świętość. Wszczępieni w Chrystusa na wzór Wielkiego Biskupa staną się awangardą polskiego katolicyzmu na południowych rubieżach naszej Ojczyzny. Będą promieniować dobrocią, miłością, sprawiedliwością i braterstwem, staną w pierwszej linii frontu solidnej i uczciwej pracy.

KS. ROMAN SZELIGOWSKI

Parafia PNKK p.w. św. Jana Chrzciciela w Toronto (Kanada) obchodzi w bieżącym roku 40-lecie swego istnienia. Żyją jeszcze członkowie pierwszego Komitetu Parafialnego, którzy w czasie uroczystości rocznicowej opowiadali zebranym o powstaniu parafii, jej trudnych początkach i wspaniałym rozkwicie. Obecnie Parafia św. Jana Chrzciciela jest siedzibą Biskupa Ordynariusza Diecezji Kanadyjskiej.

★

Dom Starców na farmie Polsko-Narodowej Spójni w Scranton istnieje już 44 lata. W tym czasie przewinęło się przez ten wiek wiele osób w podeszłym wieku, które doznały tu wiele serca i mogły w spokoju spędzić swe sędziwe lata. Obecnie dom ów okazał się już za mały

w stosunku do potrzeb i dlatego członkowie „Spójni” jedomyślnie postanowili wybudować nowy, większy i komfortowy budynek. Coraz więcej ofiar napływa do Centrali Funduszu Budowy Domu Starców w Scranton. Niech Bóg błogosławi zbczny cel, ofiarodawców i budowniczych.

★

6 czerwca 1973 r. Parafia PNKK p.w. Słowa Bożego w Chicago obchodziła 45-lecie swego istnienia. Sumę pontyfikalną odprawił Ks. Bp Franciszek Rowiński przy udziale miejscowego proboszcza Ks. Sen. Józefa Tomczyka i duchownych przybyłych na uroczystość. Po nabożeństwie odbyło się miłe spotkanie duchowieństwa i wiernych w sali parafialnej.



„Oto Matka twoja” (Jan 19, 27)

We wrześniu przypadają dwa szczególne święta kościelne: 14 września — Podwyższenia Krzyża Świętego i 15 września — Matki Boskiej Bolesnej. Obydwa święta skłaniają nas do przypomnienia bezcennej wartości ofiary krzyżowej naszego Zbawiciela, jak również do innego spojrzenia na nasze codzienne krzyże. Nikt bowiem nie jest wolny od cierpień. Lecz czy cierpienie jest dobrem, czy złem? Błogosławieństwem czy przekleństwem? Przeczytajmy poniższe myśli zaczerpnięte z Pisma św. i zastanówmy się nad nimi.

Przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła... W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty (Rodz. 3,17—19).

Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twój brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą (Rodz. 3,16).

Zapłatą za grzech jest śmierć (Rzym. 6,23).

Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę (Hebr. 12,2).

Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłopcze zaś każdego, kogo za syna przyjmuje (Hebr. 12,5,6).

Nauka krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia (1 Kor. 1,18).

TAJEMNICA CIERPIENIA

Postanowilem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego... Człowiek zmysłowy nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić (1 Kor. 2,2,14).

Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu mnie i Ewangelii, zachowa je (Mar. 8,34,35).

Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem (Łuk. 14,27).

Wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale (Rzym. 8,17).

Nikt z was niech nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo zoczyńca... Jeżeli zaś cierpi jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga (1 Piotra 4,15,16).

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem (Łuk. 23,26).

Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata (Gal. 6,14).

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena” (Jan 19, 25)



OD AMSTERDAMU DO EVANSTON (1948-1954)



W pierwszym okresie istnienia Światowej Rady Kościołów przynajmniej większość jej członków stanowiły Kościoły protestanckie, tak że obecność Patriarchatu Konstantynopola, Kościoła Prawosławnego Grecji czy też niewielkich Kościołów wschodnich i starokatolickich nie była w stanie zmienić jej protestanckiego charakteru. Ponadto Rada opierała się głównie na Kościołach i ludziach Europy zachodniej i Ameryki Północnej. Wprawdzie w porównaniu z pierwszym okresem

ruchu ekumenicznego nieco liczniej reprezentowane były Kościoły tzw. Trzeciego Świata, to jednak mimo to dominacja Zachodu była wyraźna. Wzrastające napięcie polityczne między Wschodem a Zachodem, które — jak już wiemy — znalazło także swoje odbicie podczas obrad I Zgromadzenia Ogólnego — również nie pozostawało bez wpływu na dalszą działalność Rady.

Zgodnie ze statutem główna odpowiedzialność za dalszy rozwój pracy spoczywała na Komitecie Naczelnym. W okresie między I a II Zgromadzeniem Ogólnym zebrał się on sześciokrotnie: w Holandii (1948), Anglii (1949), Kanadzie (1950), Szwajcarii (1951), Indiach (1953) i Stanach Zjednoczonych (1954). Na jego czele stał znany działacz ekumeniczny, bp George Bell. Działalność Komitetu Naczelnego nie ograniczała się tylko do wysłuchiwanie sprawozdań Sekretariatu Generalnego i różnych wydziałów Rady oraz rozważania zagadnień organizacyjnych. Dużą uwagę poświęcano też problemom o ekumenicznym znaczeniu. Niektóre z nich, jak np. eklezjologiczne znaczenie Światowej Rady Kościołów, czy „misja a jedność” — dotyczyły całego ruchu ekumenicznego. Inne, jak problem wolności religijnej, odnosiły się do życia Kościołów. Jeszcze inne — jak posłannictwo Kościoła w epoce napięć międzynarodowych i międzyrasowych — miały na celu sprecyzowanie wspólnego świadectwa chrześcijańskiego w świecie i dla świata.

Współpraca Światowej Rady Kościołów z Kościołami członkowskimi przebiegała trzytorowo: wymieniano korespondencję i literaturę, odbywano posiedzenia ekumeniczne oraz składano wizyty. Krąg aktywnych współpracowników Rady zwiększał się stale dzięki kursom i konferencjom organizowanym przez Instytut Ekumeniczny w Bossey, posiedzeniom Wydziału Studiów, naradom poświęconym pomocy międzykościelnej i obozom roboczym organizowanym przez Wydział Młodzieży.

Największym wydarzeniem ekumenicznym między I a II Zgromadzeniem Ogólnym była III Światowa Konferencja do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, która zebrała się w Lund (Szwecja) w sierpniu 1952 r. Wzięło w niej udział 225 delegatów ze 114 Kościołów, poza tym wielu doradców i gości.

Konferencja w Lund rozpoczyna nowy etap w działalności Ruchu Wiara i Ustrój Kościoła. Odzwierciedla się to przede wszystkim w zgodnym stwierdzeniu, że oto skończył się już okres porównywania nauki i ustrojów różnych Kościołów. Należy więc wyjść poza pertraktacje i próbować wspólnego działania wszędzie tam, gdzie pozwalają na to niewielkie różnice stanowisk.

II Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów poprzedziły intensywne prace przygotowawcze, prowadzone od 1950 r. Podczas kolejnych posiedzeń Komitetu Naczelnego wykrystalizował się główny temat Zgromadzenia, a mianowicie: „Chrystus — nadzieją świata”. Ustalono też sześć podtematów, opracowanych przez sześć poniżej wymienionych komisji:

1. Wiara i Ustrój Kościoła: „Nasza jedność w Chryście a nasze różnice kościelne”;
2. Zwiastowanie misyjne: „Zobowiązanie Kościoła wobec ludzi, którzy się od niego oddalili”;

3. Zagadnienia społeczne: „Odpowiedzialne społeczeństwo w perspektywie światowej”;
4. Sprawy międzynarodowe: „Chrześcijaństwo w walce o sprawiedliwe stosunki w świecie”;
5. Stosunki między grupami ludzkimi: „Kościół wśród napięć rasowych i etnicznych”;
6. Zagadnienie ludzi świeckich: „Chrześcijaństwo w swej pracy zawodowej”.

II Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów odbyło się w dniach 15—31 sierpnia 1954 r. w Evanston k. Chicago. Przybyło nań 502 delegatów reprezentujących 161 Kościołów członkowskich. Kurs tzw. zimnej wojny trwał nadal w Stanach Zjednoczonych, co znajdowało swój wyraz m. in. w szykanach, jakim poddawano przedstawicieli Kościołów z krajów socjalistycznych i postępowych działaczy kościelnych z Europy zachodniej. Delegacja polska do Evanston nie wyjechała, gdyż nie otrzymała wiz. Delegatom Kościołów węgierskich wydano wizy z zaznaczeniem, że nie wolno im opuszczać terenu Zgromadzenia Ogólnego.

Atmosfera polityczna panująca w USA nie zaważyła, na szczęście, w większej mierze na przebiegu obrad Zgromadzenia Ogólnego. Była w tym m. in. zasługa Kościołów tzw. Trzeciego Świata, których przedstawiciele byli w Evanston znacznie liczniej reprezentowani niż w Amsterdamie. Dyskusje były rzeczowe, a uchwalone dokumenty śmiało w swych sformułowaniach.

Sprawozdanie Sekcji I wzywało wszystkie Kościoły, aby poważnie potraktowały apel Konferencji w Lund i „we wszystkich sprawach działały wspólnie, z wyjątkiem tych, gdzie głębokie różnice przekonań zmuszają do oddzielnego działania”. Sprawozdanie kończyło się słowami: „W Amsterdamie powiedzieliśmy, że naszą wolą jest trwanie w łączności z sobą. On sam (Chrystus) okazał się ponownie naszą nadzieją. I tą nadzieją ośmieleni, oddajemy się Bogu na nowo, aby zechciał umożliwić nam zrastanie się”.

Szereg istotnych postanowień dotyczących kwestii segregacji rasowej zawierało sprawozdanie Sekcji V. Stwierdzono tam wyraźnie, że każdy podział rasowy jest sprzeczny z Ewangelią oraz nie do pogodzenia z chrześcijańską nauką o człowieku i istotą Kościoła Chrystusowego. Z tego też powodu Zgromadzenie Ogólne zwracało się do Kościołów, by na swym terenie zrezygnowały z każdej formy segregacji i dyskryminacji rasowej oraz pracowały nad usunięciem tego zjawiska z własnego życia, jak i z życia społecznego. „Ruch ekumeniczny — stwierdzał dokument — od początku czuł się zobowiązany do praktykowania takiej formy wspólnoty, w której nie panuje ani segregacja, ani dyskryminacja (...) Ta praktyka jest zasadniczą postawą Rady”.

Zgromadzenie Ogólne podjęło istotne uchwały w sprawie struktury i sposobu pracy Światowej Rady Kościołów. Jedną z nich zachęcała Kościoły do tworzenia ekumenicznych rad krajowych. Te już istniejące wzywano do przystępowania do Światowej Rady Kościołów w charakterze „rad stowarzyszonych”. W okresie między II a III Zgromadzeniem Ogólnym z zaproszenia tego skorzystało 18 takich rad, m. in. Polska Rada Ekumeniczna. Ich przedstawiciele zapraszano odąd na posiedzenia Komitetu Naczelnego i Zgromadzenia Ogólnego.

W Evanston dokonano wyboru nowego Prezydium i Komitetu Naczelnego. Na stanowiska prezydentów honorowych wybrano: J. R. Motta (po raz drugi), a także bpa G. Bella, dotychczasowego przewodniczącego Komitetu Naczelnego. Obaj nie dożyli końca kadencji: Mott zmarł w 1955 r., Bell — w 1958. Także spośród sześciu wybranych prezydentów, dwóch zmarło przedwcześnie: abp Michael († 1958) — reprezentant Greckiego Kościoła Prawosławnego w Ameryce Północnej i Południowej oraz John Baille († 1960) z Kościoła Prezbiteriańskiego Szkocji. Na czele Komitetu Naczelnego stanął Franklin C. Fry ze Zjednoczonego Kościoła Luteranckiego w USA; III Zgromadzenie Ogólne w New Delhi powierzyło mu ponownie tę funkcję.

Jubileusz o dorio



Piotr Codde (1648—1710) arcybiskup Utrechtu

Sercem starokatolicyzmu jest Utrecht. Jak już informowaliśmy („Rodzina” nr 26 z 1 lipca 1973 r.), w bieżącym roku niezależny od Rzymu Kościół Utrechtu obchodził swoje 250-lecie. Jubileusz ów odbił się szerokim echem nie tylko w wielkiej rodzinie Kościołów Starokatolickich, lecz również wśród innych Kościołów, co jest zrozumiałe w świetle ekumenicznego nurtu obejmującego w ostatnich latach niemal całe chrześcijaństwo. Wracamy ponownie na lamach „Rodziny” do spraw jubileuszu Starokatolickiego Kościoła Holenderskiego w związku z obszernymi na ten temat publikacjami, które ukazały się między innymi w „Christkatholisches Kirchenblatt” nr 13/73 (dwutygodnik Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii) oraz w „Alt-Katholische Kirchenzeitung” nr 7/73 (miesięcznik Starokatolickiego Kościoła Austrii). Mamy nadzieję, że poniższe opracowanie zaciekaWi naszych Czytelników oraz wszystkich interesujących się dziejami starokatolicyzmu.

27 KWIEŃNIA 1723 ROKU DUCHOWNI KATOLICY W HOLANDII PODJĘLI ODWAŻNĄ DECYZJĘ. Aczkolwiek zgodni byli co do tego, że Rzym jest ośrodkiem zachodniego chrześcijaństwa, to jednak zmuszeni poważnymi racjami postanowili uniezależnić się od biskupa rzymskiego czyli papieża.

JEDNYM Z ISTOTNYCH POWODÓW ZERWANIA ŁĄCZNOŚCI Z RZYMEM BYŁO ZŁOŻENIE PRZEZ PAPIEŻA Z URZĘDU ARCYBISKUPA PIOTRA CODDE. Katolicy holenderscy przeżywali przy końcu XVII wieku ciężkie chwile. Ks. Piotr Codde otrzymał sakrę biskupią, lecz zamiast tytułu arcybiskupa Utrechtu był arcybiskupem tytularnym Sebasty. Stało się to z powodu stanowiska ówczesnych protestanckich władz świeckich Holandii, wrogo ustosunkowanych do katolicyzmu. Mimo poważnych trudności arcybiskup Codde dzielnie rządził arcybiskupstwem Utrechtu, będąc znany z duszpasterskiej gorliwości i osobistej świętości. Niestety, nie znalazł uznania nie tylko ze strony protestanckiej władzy świeckiej, lecz spadł nań niespodzianie bolesny cios ze strony władzy duchownej. W roku 1702 papież niesprawiedliwie złożył go z urzędu, zarzucając mu rzekome sprzyjanie jansenizmowi. Arcybiskup w duchu pokory przyjął krzywdzący wyrok i do końca życia nie pełnił już swego urzędu.

Z POWODU KRZYWDZĄCEJ DECYZJI PAPIEŻA KOŚCIÓŁ W HOLANDII ZNALAZŁ SIĘ W KRYTYCZNEJ SYTUACJI. Od 1578 r. stolica biskupia w Haarlemie była nieobsadzona, od 1655 r. nie było również żadnego biskupa w Deventer. Jedynym przedstawicielem urzędu biskupiego był więc arcy-

biskup Piotr Codde. Teraz i ten książę Kościoła musiał zamilknąć. Nie miał już kto święcić nowych kapłanów, nie miał kto ludowi udzielać sakramentu bierzmowania.

CIĘŻKIE POŁOŻENIE KATOLIKÓW HOLENDERSKICH SPOWODOWANE BYŁO RÓWNIEŻ WZGLĘDAMI POLITYCZNYMI, a mianowicie wojną wyzwolenczą protestantów północnoniderlandzkich przeciwko katolickim, hiszpańskim księżtom habsburskim, którzy rościli sobie prawo do zarządzania posiadłościami w Holandii. W tym czasie nabożeństwa katolickie były zabronione przez powstańcze władze holenderskie, a każdy katolik był z góry podejrzany o współpracę z wrogami kraju. Kościół zmuszony był zejść do podziemia, ciężkie chwile niełatwo było przetrwać.

W roku 1648 zawarto pokój w Münster. Stanom północnoniderlandzkim przekazano zarząd protestanckich magistratów. Już podczas wojny, lecz przede wszystkim po zawarciu pokoju Rzym traktował katolicki Kościół holenderski jako teren misyjny. Zwierzchnictwo kościelne zostało poruczone nuncjuszom rezydującym w Brukseli lub Kolonii, a pracę misyjną mieli prowadzić różni zakonnicy, zwłaszcza jezuiti. „Misjonarze” ci zastali jednak na obszarze Holandii zwartą katolicką organizację kościelną z parafiami, proboszczami i biskupami.

BISKUPSTWAMI HOLENDERSKIMI ZARZĄDZAŁY OD LAT KAPITUŁY. ONE PRYZNANE MIAŁY PRAWO WYBORU BISKUPÓW. Kapituła dokonywała wyboru, a papież zatwierdzał i mianował wybranego kandydata. Od momentu odwołania z urzędu arcybiskupa Codde Rzym coraz częściej zaprzeczał istnieniu prawdziwego Kościoła katolickiego w Holandii, próbował wszelkimi siłami umocnić Kościół zorganizowany przez wysyłanych przez siebie misjonarzy i zupełnie pominać lokalne prawa kapituł holenderskich (w roku 1870 te i inne prawa Kościoła holenderskiego zostały uznane przez Rzym za nieważne, a obsadzanie wyższych stanowisk kościelnych przekazano papieżowi). Tego rodzaju polityka papieska przyniosła niemal szkodę powadze Kościoła katolickiego i jego wiernym.

DO POGORSZENIA SIĘ STOSUNKÓW MIĘDZY KOŚCIOŁEM W HOLANDII A RZYMEM PRZYCZYNIŁ SIĘ JANSENIZM. Pojęcie to zostało wprowadzone od nazwiska Corneliusa Jansena (Janseniusa), którego dzieło pt. „Augustinus” zostało wydane w roku 1640, w dwa lata po śmierci autora. Dzieło to traktuje o nauce św. Augustyna, Ojca Kościoła, o łasce. Myślą przewodnią tej nauki jest to, że człowiek sam z siebie niczego dobrego uczynić nie może, lecz wszystko dobre zawdzięcza łasce Bożej. W przeciwieństwie



Kościół starokatolicki w Amersfoort

Wielkim znaczeniu

do zakonników, holenderscy duchowni diecezjalni otrzymywali wykształcenie na Uniwersytecie w Louvain w Belgii, gdzie właśnie wykładał Jansenius. Cały uniwersytet przepojony był duchem jego nauki. Prócz tego istniały bliskie powiązania uniwersytetu z klasztorem Port Royal des Champs pod Paryżem, gdzie panował podobny duch. W takiej atmosferze zrodziły się stosunkowo surowe zasady etyczne i dyscyplinarne, kształtujące w pewnym sensie charakter Kościołów starokatolickich.

W roku 1649 wrogowie jansenizmu przytoczyli na Uniwersytecie w Sorbonie pięć zdań, które według nich miały charakter herezji i kwalifikowały się do zaskarżenia, a które — jak podali — znajdują się w książce „Augustinus”. Sorbona wzbierała się wydać wyrok o zdaniach, które same w sobie były błędne, lecz — jak łatwo można było sprawdzić — nie były przez nikogo głoszone. W roku 1653 podejrzanane zdania zostały potępione przez papieża Inocentego X, z zaznaczeniem, że pochodzą one z dzieła „Augustinus”.

Teraz dopiero rozpoczął się spór na dobre, przede wszystkim we Francji. Papież Aleksander VII w roku 1667 ponownie potępił „pięć zdań”, a ponadto orzekł, że Jansenius rozumiał je w duchu heretyckim. Od tego dnia od wszystkich kandydatów do kapłaństwa i biskupstwa w Kościele Rzymskokatolickim żądano podpisania „Formuły Aleksandra VII”.

POSĄDZENIE ARCYBISKUPA PIOTRA CODDE O SPRZYJANIE JANSENIZMOWI BYŁO NIESLUSZNE. Gdy w roku 1689 ks. Piotr Codde miał otrzymać sakrę biskupią, w przeddzień przybył do niego nuncjusz papieski z Brukseli z żądaniem podpisania „Formuły”. Ks. Codde zgłosił gotowość potępienia „pięciu zdań”, nie zgodził się jednak pisemnie potwierdzić, że zostały one napisane przez Janseniusa. Niezłożenie podpisu stało się później powodem do krzywdzącego pomówienia arcybiskupa Piotra Codde o sprzyjanie jansenizmowi.

CZY KOŚCIÓŁ UTRECHCKI ZACHOWAŁ SUKCESJĘ APOSTOLSKĄ? Arcybiskup Piotr Codde umarł w roku 1710. Biskupstwa były zarządzane przez kapituły, lecz nie było już żadnego biskupa, który byłby ostoją katolicyzmu Kościoła, a Rzym i Kapituła w Utrechcie nie mogły osiągnąć zgody co do kandydatury nowego arcybiskupa.

W roku 1719 przypadkowo przybył do amsterdamskiego proboszcza Jacoba Krijśa francuski biskup tytularny Babilonu, były profesor Sorbony, Dominik Maria Varlet, oczekujący na okręt, który zawiózłby go do misyjnego biskupstwa. Varlet był bardzo poruszony sytuacją holenderskich katolików i w

odpowiedzi na prośbę Krijśa udzielił sakramentu bierzmowania sześciuset wiernym. Kiedy w końcu dotarł do Persji, dowiedział się, że z powodu udzielenia bierzmowania katolikom holenderskim został przez papieża zawieszony w urzędzie. Uznano go wspólnym nieposłuszeństwem wobec Rzymu.

Powróciwszy do Amsterdamu bp Dominik Varlet zaczął przynaglać kapitułę — jak i wielu innych znakomitych francuskich duchownych, którzy zostali wygnani z Francji z powodu odmowy podpisania bulli Unigenitus skierowanej przeciwko jansenizmowi — do wybrania i udzielenia sakry biskupiej nowemu biskupowi. Kapituła zasięgnęła rady wybitnych prawników owych czasów, którzy jednogłośnie przyznali jej prawo wyboru biskupa.

KAPITUŁA UTRECHCKA W DNIU 27 KWIETNIA 1723 ROKU WYBRAŁA NA BISKUPA KS. CORNELIUSA STEENOVENA. Ponieważ władza świecka była lepiej ustosunkowana wobec Kościoła narodowego, niż wobec kerykalnego Kościoła rzymskiego, udzieliła ona Steenovenowi zezwolenia na sakrę i na objęcie urzędu. Biskup Cornelius Steenoven otrzymał sakrę z rąk biskupa Dominika Varleta. Sukcesja apostolska została zachowana.

Wydarzenia powyższe przypominał w bieżącym roku całemu chrześcijaństwu Starokatolicki Kościół Holandii. W dniach 27 i 28 kwietnia 1973 r. odbyły się centralne uroczystości jubileuszowe Kościoła. We wszystkich parafiach odprawiono dziękczynne nabożeństwa, dziękując Bogu za to, że zachował ten Kościół aż do dnia dzisiejszego, pozwolił mu się rozwinąć i wypełnić zleczone mu przez Opatrzność zadanie. Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok z okazji jubileuszu 250-lecia istnienia Kościoła wystosował okolicznościowy list pasterski.

Spoglądający w przeszłość Starokatolicki Kościół Holandii z wiarą patrzy również i w przyszłość. Ma on świadomość jedności ze starym Kościołem katolickim, Kościołem pierwszych wieków. Przed 250 laty nie wiedział on, co przyniesie przyszłość, lecz wierzył w posłannictwo, które zlecił mu Bóg. Kościół Utrechtu z miłością traktuje bratnie Kościoły Prawosławia, Reformacji, Kościół Anglikański i inne Kościoły zrzeszone w Światowej Radzie Kościołów. Jest świadom, że nie idzie dziś o formalny i czczy dialog między Kościołami, lecz przede wszystkim o odpowiedzialność, którą cały Kościół Powszechny ma wobec świata. Wie o tym, że Jezus Chrystus pragnie, by wyznawcy Jego Kościoła byli solą ziemi i światłością świata.

FELIKS KROTOWICZ



Budynek Seminarium Starokatolickiego w Amersfoort, w którym odbyło się ostatnie posiedzenie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich



Kościół starokatolicki pod wezwaniem św. Anny i św. Marii w Haarlemie



Wnętrze kościoła starokatolickiego pod wezwaniem św. Jana w Schiedam

SYNEK

Przypadek zrzucił, że z pewnego koleżeńkiego spotkania wyszedłem w towarzystwie Krystyny i Grzegorza, który po drodze do przystanku autobusowego zaskoczył nas zaproszeniem na kawę i wino. Tak więc po dziesięciu minutach znaleźliśmy się w „Alkazarze”.

Już przy pierwszym kieliszku „Egri burgundi” nasz amfitrion „rozpoczął jakieś wspominki typu „a pamiętasz”? Krystyna, jako że dobrze wychowana, coś tam odpowiadała, dorzucała czy prostowała.

Mój nie najlepszy nastrój został przerwany kolejnym Grzegorzem:

A pamiętasz, Krystyna, ostatnie dni Czerniakowa? — I nagle odżyła poruszona pamięć. Oczami wyobraźni zobaczyłem siebie stojącego nocą na balkonie na wół rozwalonego domu, a przed sobą postać drobnego chłopca z karabinem w dziecięcych dłoniach. Był wpatrzony w ciemność leżącej pod nim ulicy.

★

Z dużej, kilkunastoosobowej grupy na Starówce pozostało ich na Czerniakowie pięciu czy może sześciu. Jedni zginęli jak flegmatyczny, klapouchy „Dąbrowski”, który idąc z meldunkiem z Ratusza do Kanoniczek nawinął się na muszkę Niemca zaczajonego za żalodem gmachu Teatru Wielkiego. Inni wykruszyli się w Śródmieściu przechodząc do oddziałów, w których mieli ojców, braci czy kolegów szkolnych.

Z pozostałych łączników, z tych co przeszli z nami kanałem ze Starówki do Śródmieścia, by po kilku dniach odpoczynku znaleźć się znowu w ogniu walk na Czerniakowie, zachowałem w pamięci jedynie trzech.

Najstarszy z nich „Franek”, ordynans poległego porucznika „Halińskiego” — był typowym cwaniakiem warszawskim, tyle że bez jego dowcipu ulicznego. Ten rudowłosy chłopak miał w swojej wąskiej twarzy coś, co upodabniało go do młodego szczura. Lubił też, jak i ten gryzoń, myszkować po szufladach opuszczonych mieszkań. Złapany kiedyś na gorącym uczynku, został przeze mnie doraźnie ukarany siarczystym policzkiem. Na umoralniające kazania nie było wówczas czasu.

Dwaj jego dwunastoletni koledzy, „Kajtek” i „Grześ” byli odmiennymi typami. Pierwszy, czarnowłosy i czarnooki, stał się moim pupilem. Myślałem nawet o zaopiekowaniu się po wojnie tym dzieckiem marzącym o korpusie kadetów i służbie wojskowej. Oczywiście w stopniu oficerskim. Wszystko jednak skończyło się w sposób dla mnie zgoła nieoczekiwany: mój „Kajtek” zraniony w dumie „starszego strzelca” zniknął mi z oczu. Kara wymierzona chłopcu okazała się widać za mocna dla jego psychiki dziecka.

Historia miała przebieg następujący: w ostatnim tygodniu walk o utrzymanie w naszych rękach Czerniakowa, „Kajtek” na mój wniosek otrzymał prawo noszenia srebrnej beleczi na naramiennikach. Kiedy pokazał mi się w nich po raz pierwszy radość i duma tryskały mu z oczu. Cieszyłem się z tego awansu razem z nim.

Jednak już na drugi dzień jedna z łączniczek przyszła do mnie ze skargą na chłopaka, który powołując się na swoją szarżę, odmówił pomocy przy noszeniu wody na obiad i na domiar złego, wyzywał ją



jakimś brudnym słowem. Cała sprawa na tle sytuacji była w gruncie rzeczy blaha. Niemniej nie mogłem jej zlekceważyć.

Do wezwanego winowajcy wygłosiłem krótkie, lecz mocne przemówienie:

— Twoje koleżanki nie bacząc na własne bezpieczeństwo chciały przygotować jakiś posiłek nie dla siebie, a dla nas wszystkich, więc i dla ciebie. Ty zaś, miał udzielić im pomocy, obraziłeś jedną z nich nie tylko jako kobietę i to starszą od ciebie, ale jako walczącego żołnierza. Ponieważ, jak się tego dowiedziałem, chodzisz również po piwnicach i chwali się przed cywilami swoimi jakoby bohaterскими czynami, na ich więc oczach zostaniesz po żołniersku ukarany.

Całe to kazanie zostało zakończone rozkazem: „Starszy strzelec „Kajtek” za niegodne żołnierza polskiego zachowanie się wobec koleżanek zostaje ukarany godziną stojką z plecakiem obciążonym dwiema cegłami”.

Za kilka już minut chłopak stał w postawie zasadniczej pośrodku podwórza. Błady, z zaciśniętymi ustami nie odpowiadał na pytania zaciekawionych chłopców: — Za co?

Kiedy wieczorem zaniepokojony brakiem jego niewielkiej osoby, zacząłem poszukiwania, nikt na jego temat nie mógł mi udzielić żadnych informacji. Mój pupil zniknął bez śladu. Musiałem się pogodzić z faktem, że podrażniona ambicja nie pozwoliła starszemu strzelcowi „Kajtkowi” na dalsze przebywanie wśród tych, którzy byli świadkami jego upokorzenia.

Jak to już wspominałem, wydarzenie miało miejsce w najtragiczniejszych dniach naszych walk o utrzymanie Przyczółka Czerniakowskiego.

Broniły się jeszcze domy po parzystej stronie ulicy Wilanowskiej, w których wśród obrońców nie brak było i żołnierzy wysadzonego 16 września na brzeg warszawski desantu I Dywizji im. Traugutta

Niestety, nadzieje związane z tym mocno zresztą przetrzebionym w przeprawie przez Wisłę oddziałem, okazały się zawodne. Młody żołnierz, przeważnie pochodzenia wiejskiego — i to z kresów wschodnich — zupełnie był do walk miejskich niezaprawiony.

Powoli zaczęliśmy sobie zdawać sprawę z tego, że nikt ani nic nas nie ocali. Otaczające Czerniaków łuny pożarów potęgowały nastrój przygnębienia. Żołnierze byli wyczerpani i głodni, ludność cywilna zrozpaczona.

Atakowani z trzech stron trzymaliśmy się resztkami sił. Z naszych oficerów „Sław” śmiertelnie ranny dogorywał w szpitalu na Okrąg. „Polak” zaś mógł wydawać rozkazy jedynie na migi. Oba bowiem policzki miał przebite kulą karabinową.

Tej nocy, było to bodaj z 19 na 20 września, pełniłem służbę oficera inspekcyjnego. Rozprowadzałem warty, sprawdzałem

posterunki budząc niejednokrotnie szarpaniem i wrzaskiem wartowników, którzy zasypiali na stojąco.

Znalazszy się w pewnym momencie przed domem Wilanowska 18, zobaczyłem wylaniający się z mroków nocy jakiś większy oddział. Żołnierze szli cicho, jakby bali się zakłócić spokój tych, co nigdy już nie wstaną.

Na rzucone przeze mnie półgłosem — Kto idzie? — usłyszałem: — Zamknij twarz. „Parasol”. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, że oto byłem świadkiem przedostatniego aktu tragedii. Dopiero rannikiem rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość, że to pułkownik „Radosław” z niedobitkami „Parasola” szedł do kanału, by przedostać się na Mokotów.

Odprowadziwszy wzrokiem znikających w ciemnościach żołnierzy, wszedłem do wnętrza domu, by sprawdzić posterunek czuwający na I piętrze. Na wprost niego, przez ulicę, znajdował się niewielki plac, przez który, kryjąc się za stojące na nim kamienne figury, lubili przemykać się władowcy.

Służbę na balkonie pełnił ostatni z trójki chłopców, „Grześ”. Blondynek o niebieskich jak chabry oczach i wyglądzie dziecięsiolatka był uosobieniem żołnierskiego obowiązku.

Tego dzieciaka widziało się częściej z karabinem w dłoni, aniżeli biegnącego z meldunkiem do dowództwa, czy rozkazami do wysuniętych placówek. Jego męstwo okazywane w walkach na Starówce i obronie Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych zostało wysoko ocenione. „Grześ” bowiem został odznaczony Krzyżem Walecznych. Faworyt całego Zgrupowania „Leśnik” i jego dowódca pułkownika Szypowskiego, zasłużył sobie na to żołnierskie wyróżnienie, jak mało który z jego starszych kolegów.

Kiedy więc stanąłem w otwartych drzwiach balkonu, stał na nim „Grześ” wpatrzony w ciemną ulicę. A że noc była chłodna, a on w lada jakim przyodziewku, więc skurczony drżał z zimna.

— Synku — szepnąłem — zimno ci, przyniosę coś do okrycia, dobrze?

— Nie jestem żaden synek.

— A kim ty jesteś, Grzesiu? — spytałem. Z ust zaś dziecka padła spodziewana odpowiedź:

— Jestem żołnierzem.

Mimo to chłopak pozwolił mi na otulenie go ciepłą koldrą, znalezioną w głębi kwatery.

★

Z zamyślenia wyrwał mnie basowy głos Grzegorza.

— O czym tak dumasz, „Czarny”?

Uśmiechnąłem się tylko. Pytaniu bowiem towarzyszyło spojrzenie dawnego, małego Grzesia.

JÓZEF KOSKOWSKI

Z inicjatywy i pod osobistym kierownictwem światowej stawy nurka szwedzkiego Sven Nalina w okresie kilku ostatnich lat rozwinęła ożywioną działalność grupa niewidomych nurków zrzeszonych w Sekcji Podwodnej Sztokholmskiego Instytutu Niewidomych.

Obecnie Szwecja jest jedynym w świecie krajem posiadającym ekipę niewidomych nurków, w skład której wchodzi blisko pięćdziesiąt osób.

Sven Nalin uznał, że niewidomi przyswajają sobie skomplikowane umiejętności i zadania nurka w czasie o połowę krótszym niż ich koledzy nie pozbawieni wzroku. Przy czym wyostrzony zmysł słuchu i dotyku, jak też wyćwiczona pamięć przestrzenno-ruchowa, pozwalają niewidomym na wyeliminowanie w znacznym stopniu szeregu trudności, które

wu dla wyczynu szwedzkiej ekipy podarowały młodym „podwodnym archeologom” ich naukowe trofea.

Obecnie szwedzka ekipa niewidomych nurków rozpoczęła upowszechnianie swych niezwykłych doświadczeń i osiągnięć.

I tak już w ubiegłym roku grupa dziewcząt i chłopców odwiedziła USA, gdzie dała szereg pokazów, m.in. w State College w San Francisco ciesząc się wielkim uznaniem publiczności. Amerykański mistrz sportów podwodnych, Stan Sheley, określił poziom umiejętności tej grupy jako bardzo wysoki.

W tym roku wybiera się do Szwecji zespół amerykańskich niewidomych, aby pod bezpośrednim kierownictwem Svena Nalina przejść intensywny kurs eksploracji szwedzkich wód przybrzeż-

Czy nie można by było pomyśleć o przeniesieniu tych doświadczeń również na nasz teren? A może nie dysponujemy stu autokarami? Czy też po prostu brakuje nam wyobraźni i tak już przywiązaliśmy się do tradycji... Trudno przecieżyć uwierzyć, aby właśnie niewidomi w Polsce preferowali szczególnie zawody polegające na produkowaniu szcotek, pinesek czy — dajmy na to — kapsli do butelek z piwem.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do wspomnień Svena Nalina: Pewnego wietrznego, pochmurnego dnia w pobliżu portu sztokholmskiego unieruchomiony został duży parowiec z powodu bliżej nie ustalonej awarii śruby.



LEKTURY NA JESIENNE WIECZORY

„O szyby deszcz dzwoni...”, minęła pora letnich spacerów.wiatr uderza kroplami deszczu, a w kręgu zapalanej lampy jest zaciśnięcie, spokojnie. Aż korci, by wziąć do ręki dobrą książkę. Proponuję dziś naszym Czytelnikom lekturę arcydzieła klasyki francuskiej.

ROMAIN ROLLAND

Urodził się w 1866 roku. Ukończył Ecole Normale Supérieure w zakresie historii, a specjalizował się w historii muzyki. Między innymi zamierzał zreformować i podnieść poziom teatru, i w tym celu napisał on dwa dramaty: „Tragedię wiary” i „Teatr rewolucji”. Jednakże sztuki dramatyczne nie przyniosły mu powodzenia, toteż przestawił się na pisanie powieści, zwłaszcza powieści biograficznych. („Beethoven” 1903, „Michał Anioł” 1905, „Tolstoj” 1911). Sławę światową przyniosła mu fikcyjna powieść biograficzna „Jan Krzysztof”, którą pisał przez osiem lat (1904—1912). Naczelną ideą tej powieści było wykazanie, że prawdziwa sztuka wynika z życia, z codziennych trudów i wyrasta nie z miraży, z marzeń, ale z prawdziwych, przeżytych cierpień i trudności.

Bohater powieści — Jan Krzysztof, przychodzi na świat w małym nadreńskim miasteczku, jako syn muzyka-pijaka i łagodnej skromnej, pracowitej kobiety. W dziecięcych latach poznaje nędzę i najbardziej przykre upokorzenia. Lecz również poznaje zaczarowany świat dźwięku, muzyki. Ojciec pragnie z niego zrobić muzyka-wirtuoza, ale Jan Krzysztof marzy o tym, aby zostać kompozytorem. Zaczyna komponować. Utwory jego spodobały się księciu, który mianował Jana Krzysztofa swoim nadwornym pianistą. Kiedy ma 16 lat, umiera mu ojciec, poznaje więc cierpienie i twarde prawo życia.

Młody, wrażliwy, niespokojny przeżywa pierwszą nieudaną miłość. Rozgorycza go to, jak również kolejne niepowodzenia w sztuce. Zaczyna w opozycyjnej do polityki księcia gazecie drukować artykuły, w których napada na księżęcych muzyków i artystów. Zostaje za to wypędzony i wyjeżdża do Paryża. Podczas zamieszek Pierwszego Maja ginie jego przyjaciel Olivier, a Jan Krzysztof w obronie własnej zabija człowieka. Szuka więc schronienia w Szwajcarii u przyjaciół protestantów. Stamtąd ucieka po nieszczęśliwej miłości i próbie wspólnego samobójstwa z ukochaną.

Po tym wszystkim ogarnia go wielka potęga twórcza. Staje się sławny. Dawne cierpienia są źródłem twórczości, stają się więc w pewnym sensie radością. Umiera, pełen spokoju, słysząc dzwony nad Reną, z kraju swego dzieciństwa.

„Romain Rolland jest bardziej moralistą, niż powieściopisarzem” — pisze krytyk i historyk literatury francuskiej G. Lanson — twórczość jego miała zawsze jeden, zasadniczy i wiodący cel: uszlachetniać dusze ludzkie i zbliżać w miłości i przyjaźni ludzi wzajemnie do siebie.

HELENA DYMSKA

EKIPA NIEWIDOMYCH NURKÓW



dla ludzi „normalnych” stanowią niejednokrotnie poważne problemy.

Przy eksploatacji świata podwodnego poważnym atutem niewidomych jest fakt, iż przyzwyczajeni są oni do poruszania się w ciemnościach.

„Pewnego razu — opowiada Sven Nalin — postanowiłem zbadać z grupą moich niewidomych uczniów wnętrze radzieckiego zbiornikowca, który zatonął na Morzu Czarnym na głębokości 17 metrów. Wejścia do kabin statku były tak niskie i wąskie, że zachodziła obawa uszkodzenia respiratorów. Właśnie z tego powodu inny zespół nurków odmówił zbadania wnętrza statku. Ale moi chłopcy całkowicie wykonali powierzone im zadanie”.

Nalin opowiada również o fenickich amforach sprzed ponad 2500 lat wygrzebanych z piasku rękami niewidomych nurków w czasie podwodnej ekspedycji, jaka miała miejsce na Morzu Czarnym u wybrzeży Bułgarii. Władze bułgarskie w dowód uznania i podzi-

nych. Ludzie ci obejmą następnie stanowiska instruktorów w tworzących się już w USA podwodnych sekcjach niewidomych nurków.

Poznanie uroków i tajemnic podwodnego świata to tylko jeden z wielu aspektów życia młodych entuzjastów ze szkoły Svena Nalina. Ci młodzi chłopcy oprócz opisanej tutaj działalności, która jest przecież dla nich czymś więcej niż sportem, pracują zawodowo spełniając często zupełnie niecodzienne funkcje. I tak np. jeden z uczniów Nalina, osiemnastoletni chłopak całkowicie pozbawiony wzroku, pracuje w pewnej firmie sztokholmskiej na stanowisku dystrybutora kierując drogą radiową stu dwunastoma autokarami znajdującymi się w najrozmaitszych punktach całego kraju. Zamiast sygnałów świetlnych mają tu zastosowanie sygnały akustyczne.

Wezwano na pomoc Svena Nalina, który udał się na pokład parowca z jednym ze swych uczniów, siedemnastoletnim chłopcem całkowicie pozbawionym wzroku.

Chłopak szedł pod wodę i już po kilku minutach stwierdził przyczynę awarii: śruba statku zaplątała się w wielką sieć rybacką. W trzy godziny później statek ruszył w dalszą drogę. „Ten chłopak — opowiada Nalin — czuje się dzisiaj nieomal tak pewnie pod wodą jak na stałym lądzie. Ale co najważniejsze — mając do spełnienia w społeczności ludzi widzących konkretne i ważne zadania — nie czuje się już inwalidą”.

opr. M. HARTMAN
na podstawie „Corriere Braille”
kwiecień 1973 r.

Pejzaż na jedwabiu

W pierwszym tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa powstał słynny mur chiński, rozciągający się na przestrzeni 5 tys. km. Zbudowany z dwóch ścian, wypełniony wewnątrz ziemią i kamieniami, z nieregularnie ustawionymi wieżami, wykończony ostatecznie za czasów panowania dynastii Ming — miał stanowić skuteczną obronę przeciw atakującym bogate Państwo Środka, dzikim najeźdźcom z północy. W rezultacie jednak stał się kamienną zaporą oddzielającą największe, posiadające decydujące znaczenie dla krajów Dalekiego Wschodu państwo. Jakim bez wątpienia były Chiny — od reszty świata, a więc również od Europy. Dla nas mur chiński jest w pewnym sensie symbolem tajemniczości, zasłoną okrywającą subtelne i niezrozumiałe sekrety Azji.

Kontakty między Chinami a państwami Europy istniały już w starożytności (w 3 i 2 tysiącleciu p.n.e.), a przekazywane były za pośrednictwem wojowniczego, prowadzącego koczowniczy tryb życia ludu Scytów. Chrześcijaństwo (w postaci nestorianizmu) również dotarło do Chin stosunkowo wcześnie — zważywszy obszar, odległość i sporadyczny wówczas charakter kontaktów. Protektorat, jaki rozciągnęli Chińczycy na okres lat sześćdziesięciu nad Mezopotamią — nie mógł także pozostać bez śladu dla obu stron. Jednakże zasadniczy przełom we wzajemnych stosunkach dokonał się w wieku XIII dzięki podróżom Marco Polo na dwór Kubłai Chana. „Opisanie świata” zawiera szereg istotnych i szczegółowych informacji dotyczących cesarskiego dworu i jego egzotycznych obyczajów. Od tego czasu dopiero kontakty chińsko-europejskie stają się ściślejsze, a wiadomości o Oriencie — coraz bardziej dokładne. Nasilenie wzajemnych wpływów przybiera na sile w XVII i XVIII w. wraz z modą na wszelką egzotykę i chinoiserie. Niemniej jednak niesłuchanie długi okres separacji między kulturą Europy i Dalekiego Wschodu przyczynił się do tego, że dziś jeszcze sens sztuki chińskiej najczęściej nie chce się podać naszemu rozumieniu, a mówiąc ściślej — naszym schematowym myśleniu.

W tej sytuacji nie od rzeczy będzie podać dla ułatwienia stosowany przez historyków sztuki podział epoki. Są to długie okresy, najczęściej związane z panującymi dynastiami:

1. Czasy prehistoryczne — neolit 3.000 — 1.500 p.n.e.
2. Szang — 1.500 — 1122 — 1027 p.n.e.
3. Czou — 1027 — 250 r. p.n.e.
4. Czin i Han — 250 p.n.e. — 220 r. n.e.
5. Trzy królestwa, sześć dynastii Suli — 220—618 r.
6. Tang — 618 — 906 r.
7. Pięć dynastii i dynastia Sung na północy — 906—1127 r.
8. Sung na południu — 1127—1279 r.

9. Jūan czyli dynastia mongolska — 1280—1368 r.

10. Ming — 1368—1644 r.

11. Dynastia mandżurska Czing — 1644—1912 r.

12. Republika chińska (od 1912 roku) i Chiny Ludowe (od 1949 roku)

„Sztuka chińska — pisze Karol Estreicher — jest odbiciem innej, zupełnie innej filozofii niż europejska. Filozofia chińska zwłaszcza w I tysiącleciu p.n.e. stanęła w miejscu, przedstawiając pogląd na świat za pomocą aforyzmów i przenośni. Nie wytworzyła logicznie związanych systemów, ale skupiła się na fragmentach zjawisk. Materializm przyrody (tao) i etyka Konfucjusza tworzą dwa główne nurty tej filozofii, przeplatające się rytmicznie. Sztuka jest tego wyrazem, nie tworzy zwartych całości stylów, ale oddaje jakby wycentriki obserwacji i na nich się koncentruje.”

Rozważna, cierpliwa natura mieszkańców Państwa Środka skłoniła ich do przyjęcia takiej filozofii — opartej na znajomości rzeczy, a następnie — na przemysłieniu szczegółów. Tym, czym dla chrześcijan jest modlitwa — dla Chińczyków jest medytacja. Odmienna więc forma reakcji na zjawiska zmysłowe i pozazmysłowe stanowi o bardzo istotnych rozbieżnościach.

„Tysiąclecia składały się na formę medytacji, niezrozumiałej dla Europejczyka z jego niecierpliwością i niepokojem, z żądaniem zmian, z chęcią postępu. Kontemplacja wymaga oderwania się od otaczającego świata, wyrzeczeń od których skłonny może być tylko ktoś, kto ćwiczeniem woli doszedł do panowania nad sobą”. Kontemplacja — tak istotna dla kultury artystycznej Chin, oprócz niewątpliwych wartości zawiera również poważne niebezpieczeństwo — „może bowiem łatwo przy pozornej powadze, pod maską zamyslenia i mądrości ukryć beźmyślność nie do skontrolowania”

Jasną jest więc rzeczą, że wobec sztuki chińskiej nie można stosować ani tych samych metod, ani tej samej skali ocen, jakie stosuje się wobec sztuki europejskiej. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Chińczycy w przeciwieństwie do ludów związanych z kulturą basenu Morza Śródziemnego — czują się ściśle związani z sięgającą odległych nawet okresów tradycją. Z tym stanem związany jest z pewnością prastary kult przodków. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż uznawane za typowo chińskie budowle pagody, w rzeczywistości pochodzą z Indii i wraz z nauką Gautamy Buddy rozpowszechniły się w Chinach dopiero w początkach naszej ery. Przedtem Chińczycy nie budowali świątyń. Otaczali wciąż cmentarze i duchy przodków.

W sztuce chińskiej najbardziej istotne wydaje się przedstawianie pełnych dramatycznego napięcia uczuć i zdarzeń przy pomocy gestów o wyjątkowo silnej ekspresji. Sztuka ma wstrząsać widzem, przerażać, wyzwalając ze stanu obojętności. Takie akcenty liryczne jak urok i słodycz życia, miłość natury znajdują się na dalszym planie. Sztuka ta „nie jest wyrazem wiary w przywoływanie ideału — jak u starożytnych Greków — nie jest, jak sztuka renesansu — podkreśleniem indywidualności, ale skupieniem się na jednym temacie, na jednej treści i doskonaleniu ich”.



waza z brązu z epoki Szang



Figurka z wypalanej gliny (III w. p.n.e.)

W I tysiącleciu p.n.e. rozwijał się w Chinach przemysł artystyczny — słynne wyroby z porcelany, laki, jedwabiu. Był to także okres rozwoju pisma. Jest to o tyle interesujące, że w Chinach sztuka pisania niejako wyzwoliła malarstwo. Najrozmaitsze sceny z życia, a także sceny fantastyczne, zwinięte w osobnych zwojach miały ilustrować pełne subtelnej mądrości księgi. Sztuka więc — w tym przypadku malarstwo — nie istniała samodzielnie, była ściśle powiązana z literaturą i filozofią i od tego wpływu się nie wyzwoliła.

W roku bieżącym otwarta została w Paryżu wystawa sztuki chińskiej. Znajdujące się w gablotach eksponaty nigdy dotąd nie były nigdzie na świecie oglądane, zostały bowiem odkryte podczas prowadzonych w latach 1956—1972 poszukiwań archeologicznych. Konie z brązu, wazy, wdzięczne, wypalane z gliny figurynki „przywodzące na myśl delikatne wiersze o chryzantemach i odległe epoki — cieszą nasze oczy” — głosi francuski plakat reklamujący tę wystawę.

Tak oto — po raz pierwszy od czasów Rewolucji Kulturalnej — zdecydowano się ukazać skarby oczom „barbarzyńców” i przywrócić znaczenie wielowiekowej kulturze.

AGNIESZKA TYMIŃSKA



PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY

„POGÓDZMY SIĘ”

Wiadomo powszechnie, że my, Polacy, wszelkie swary, kłótnie i ugody z nimi związane lubimy załatwiać przy kieliszku. Tak było już od wieków. W międzywojennej Warszawie była nawet specjalna knajpka p.n. „Bar Zgoda” — przy dawnej ul. Zgoda (dziś Hibnera), gdzie zwalnieni przeciwnicy przy kieliszku przepaszali się wzajemnie.

Ale jeszcze dawniej, bo w roku 1845 istniał w Warszawie specjalny lokalik, gdzie skłóceni antagoniści, znajdowali rozjemcę, który ich, dotychczas nieprzejednanych — „...godził i do podania ręki, do uściśków serdecznych przymusił”.

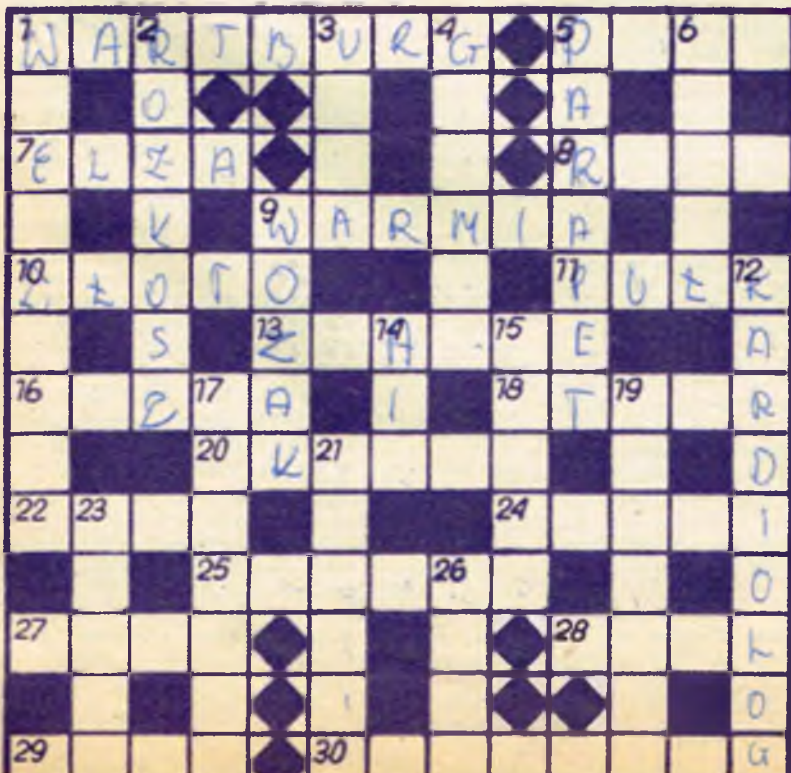
Była to niewielka miodosytnia pod wdzięczną nazwą „Pogódźmy się”, egzystująca przy Wąskim Dunaju, a prowadził ją imię pan Miączewski, człowiek zacnego ponoć charakteru, o niepospolitym darze łagodzenia sporów, godzenia przeciwników — „...mnóstwo osób uczęszczało do tej miodowni i często dwie izdebki nie mogły pomieścić wszystkich gości. Bo kto życzył pojednać się, po jakiej bądź niezgodzie, ten koniecznie udawał się na Dunaj, do owego miejsca zgody, a zacny gospodarz taki miał dar przekonywania i nawracania, iż nie było przypadku, aby opuszczano ową miodosytnię bez pogodzenia się.

Gospodarz-pojednawca naznaczał za swój miły trunek bardzo umiarkowaną cenę — więcej widać miał na względzie to, że przyczynił się do pogodzenia zwaśnionych, niż zysku z wypitki. Toteż nigdy nie dopuszczał, aby miodek zbyt szumnie zasumiał w głowach gości. Na rozpoczęcie ugody wypijano pierwszą szklanekę, w trakcie tejże drugą, a trzecią kończono wiatem — pogódźmy się!...”

Po śmierci imię pana Miączewskiego powstało wiele innych, podobnych miodowni i traktierni, pod nazwą „Pogódźmy się” — ale właściciele ich myśleli raczej o nieuczciwym zysku, a nie o zbożnym celu, jaki przyświecał ich poprzednikowi.

KRONIKARZ

KRZYŻÓWKA 106



ŻARTOBLIWIE • NA WESOŁO • ŻARTOBLIWIE

HOROSKOP TYGODNIA

Charakterystyka ludzi urodzonych od 16 do 20 września
Znak zodiaku:
PANNA



Ludzie urodzeni w tym czasie są niezwykle zręczni we wszystkich poczynaniach związanych z handlem. Nieustannie są jak gdyby w pogotowiu do wykorzystania nadarżających się sytuacji życiowych, ponieważ uważają, że wszystko może okazać się pożyteczne finansowo.

Wyróżniają się silnym zamiłowaniem do czystości i porządku. Uspokojenie mają nieustępliwe. Ich nadmierne zamiłowanie do oszczędności, do gromadzenia majątku może spowodować, że życie osobiste, rodzinne będzie nieudane, a nawet wręcz nieszczęśliwe. Powodzenie mogą osiągnąć w zawodach handlowych, kupieckich, a również w nauczaniu.

Szczęśliwy dzień — piątek, kolor — wszystkie odcienie brązu, kamień — półszlachetny — topaz.

Charakterystyka ludzi urodzonych od 21 do 23 września
Znak zodiaku
WAGA

Człowiek urodzony w tym czasie jest bystry i przenikliwy, nastawiony wobec innych sceptycznie i nieufnie. Woli żyć samotnie, niż go liczne towarzystwo. Kocha muzykę, literaturę. Obdarzony jest dużą wyobraźnią. Gorący zwolennik sprawiedliwości, wrażliwy na najmniejsze kłamstwa, czy fałsz. Prawdy broni zdecydowanie i nigdy jej nie odstępuje. Bardzo ostro odczuwa wszelkie niepowodzenia i rozczarowania. Zniechęcony, rozczarowany, całkowicie zamyka się w sobie i odsuwa od ludzi. Może być dobrym prawnikiem, ekonomistą lub nauczycielem.

Szczęśliwy dzień — poniedziałek, kolor czarny, kamień półszlachetny — granat.



Z NOTATNIKA FILATELISTY

Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat Zarządy Pocztowe wielu państw wydają znaczki związane tematycznie z malarstwem religijnym. Znaczki takie słyną ze starannego wydania i pięknego opracowania graficznego. Przynoszą również spore korzyści finansowe poszczególnym krajom, dlatego też znaczki te są często wydawane w małych krajach i niewielkich państwach leżących nad Zatoką Perską. Wydała je także Poczta Jugosławii, Włoch, San Marino i Panamy.

— reprodukcję obrazu Velasqueza — „Koronacja Matki Bożej”,
— „Zwiastowanie Marii Panny” według obrazu Botticelli’ego.



Na reprodukcji dwa znaczki wydane w Panamie, przedstawiające:

POZIOMO: 1) marka popularnych u nas samochodów produkcji NRD, 5) przystań wodna, 6) lwica z afrykańskiego buszu, bohaterka filmu wyświetlanego w TV, 7) ułatwia pisanie na nieliniowanym papierze, 8) region z Olsztynem, 10) cenny kruszec, 11) więcej niż batalion, 13) mniemanie, opinia, 16) miano, 18) dziwna istota, 20) owad błędnie nazywany szczypawką, 21) cześć, uwielbienie, 24) ciastka z kremem, 25) pomieszczenie zamykające prezbiterium, 27) zajęcie rolnicze, 28) uszlachetnione żelazo, 29) harówka, 30) aukcja, licytacja.

PIONOWO: 1) mieszczanin krakowski, organizator słynnej uczty opisanej przez Długosza, 2) super-przyjemność, 3) związek, liga, 4) znana piosenkarka polska, 5) pozioma deska pod oknem, 6) półka, 9) woznica, 12) lekarz chorób sercowych, 14) miara gruntu, 15) przyczyna wielu pożarów, 17) rodzaj koronki wszywanej w bieliznę damską, 19) śrubka, 20) pauza, interwał, odległość, 23) nie za dużo i nie za mało, 26) członek arabskiej sekty religijnej na Bliskim Wschodzie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 106”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 103

POZIOMO: konferencja, szpon, blond, Drzymała, boja, kadryl, lokata, Roza, ratownik, Opole, tramp, sekretariat, PIONOWO: Fin, rybałt, neon, jadłodajnia, osad, szpada, przedszkole, młyn, Polo, korpus, talent, kopa, lotr, tor.

Z myślą o naszych dzieciach

Zainicjowana przez warszawskie gazety akcja „Niemowlę też człowiek” cieszy się wielkim zainteresowaniem wśród czytelników; zwłaszcza młodzi rodzice zabierają głos w bliskiej im sprawie. Mają oni nadzieję, że nasz przemysł nie zajmie się produkcją tylko dla niemowląt, lecz weźmie również pod uwagę dzieci nieco starsze, a więc dwu- cztero- siedmioletnie itd.

Naszym Czytelnikom proponujemy kilka migawek ze świata, świadczących o wielkim zainteresowaniu dzieckiem, jego wygodą, zabawą i bezpieczeństwem.



Judo — to sport cieszący się wielką popularnością nie tylko u mężczyzn, ale także u... dzieci. Na zdjęciu: młodzi zawodnicy francuscy w czasie treningu.



Samochodowe pasy bezpieczeństwa dla dzieci. Zagraniczne firmy samochodowe proponują pasy bezpieczeństwa, m. in. dla niemowląt ważących ok. 10 kg i dla dzieci czteroletnich, ważących ok. 20 kg.



Idealny wózek spacerowy dla dziecka. Składa się go bardzo prosto i zajmuje mało miejsca w naszych troszkę przyciasnych mieszkaniach.



Na zakupy! Stanie w kolejkach z dziećmi nie będzie tak uciążliwe, jeśli zaopatrzymy się w taki oto wózek. Dzieci mają dobrą zabawę, a rodzice wygodę.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilczur

Nie rozumieli tego, że dla niego wyrzeczenie się pracy byłoby gorsze od śmierci. że byłoby przyznaniem się przed światem i przed sobą do tego, że ani światu, ani sobie nie jest już potrzebny, że stał się rupieciem, ot, użytym narzędziem, które się po prostu wyrzuca na śmietnik. I to wtedy, gdy bardziej niż kiedykolwiek pragnie pracować, działać, być użytecznym...

Nieprawdę powiedział Dobranieckiemu.

Nie zamierzał nigdzie wyjeżdżać. Chciał po prostu na pewien czas odetchnąć w samotności od widoku ludzi, dać wypoczynek nerwom, odzyskać dawny spokój, skupić myśli i odnaleźć w sobie te siły, które pozwolą mu przetrwać kampanię wrogów.

Zapowiedział też służącemu, by wszystkim zgłaszającym się, wszystkim bez wyjątku, mówił, że „profesor wyjechał na kilka tygodni nie wiadomo dokąd”, oraz by nikogo nie wpuszczał.

Stary Józef dokładnie zrozumiał polecenie pana i odprowadził od drzwi zarówno znajomych, jak i pacjentów profesora. Nie nudził go nawet zdaniem relacji z tego, kto przychodził. Profesor też nie pytał o to.

Dwa pierwsze dni spędził w łóżku, następnego zabrał się do lektury zaległych czasopism fachowych i paru dzieł naukowych, których jeszcze nie znał. Jego czynna natura zaczęła się jednak prędko buntować. Coraz czę-

ściej spoglądał na zegarek, który teraz przecie do niczego nie przynaglał. Wkrótce stwierdził, że to odpoczywanie w gruncie rzeczy mężczygo bardziej niż praca. Skonstatowawszy to, zabrał się do porządkowania notatek i innych materiałów, które od roku zbierał do zamierzonej rozprawy o chirurgicznym leczeniu sarkomy. Gdy już był z tym gotów, natychmiast przystąpił do pisania, a że każda praca absorbowała go bez reszty, od wczesnego ranka do późnej nocy przesiadywał przy biurku, wstając tylko po to, by w pośpiechu zjeść obiad lub kolację.

Skutkiem tego po tygodniu praca była skończona, co bynajmniej nie ucieszyło Wilczura. Zaczęła go ogarniać nuda. Myśli wciąż krążyły dokoła spraw związanych z lecznicą, a to bynajmniej nie wpływało dodatnio na stan jego nerwów. Wydobył z biblioteki kilkanaście tomów dawno zapomnianych, a nęgdys ulubionych poetów, lecz i to przecież nie mogło mu wypełnić nadmiaru wolnego czasu. Chodził bez celu po pokojach, godzinami stawał przed oknem, wyglądając w pustkę nieruchliwej ulicy.

Zaczął nawet skrupulatnie wypytywać Józefa o to, kto przychodził, kto telefonował, i co mówił.

Pewnego dnia, stojąc przy oknie, zobaczył człowieka niosącego choinkę. Zajrzał do kalendarza i przekonał się, że to dzień wigilii.

Od lat, od bardzo wielu lat, ta data straciła dlań to znaczenie uczuciowe, jakie miała wówczas, gdy dom ten był domem rodzinnym, gdy do stołu wigilijnego siadał z Beatą, gdy pod choinką piętrzyły się stosy podarków dla małej Marioli...

I oto nagle ogarnęło Wilczura wprost bolesne poczucie samotności. Myśl przebiegła szybko przez galerię znajomych, współpracowników, kolegów.

Nie, żaden z nich nie był mu bliski, z żadnym nie łączył go cieplejszy stosunek...

Lucja... Profesor uśmiechnął się do siebie. Tak. To dobry, genialny pomysł. Zatelefonuje do niej i zaprosi ją na wieczerek wigilijny. Panna Lucja na pewno nie odmówi...

Ożywiony tym pomysłem, profesor Wilczur zaczął wertować szybko katalog telefoniczny. Gdy jednak znalazł numer Lucji, zawahał się.

Było przecież nie do pomyślenia, by ta młoda dziewczyna nie ułożyła sobie jakoś planu spędzenia świąt, by nie została zaproszona przez kogoś już dawniej, przez kogoś na pewno ciekawszego, od jakiegoś wesolego, milego domu, gdzie będzie choinka, gdzie są dzieci, gdzie zanurzy się w atmosferze rodzinnego ciepła, tego ciepła, za którym on właśnie teraz tęsknił. Najprawdopodobniej zaprosiła ją rodzina Kolskiego, a może ci państwo Zarzeczy, których tak często wspominała.

Profesor złożył katalog. Stanowczo nie miał prawa wyzykiwać jej przychylności — może litości — i zabierać jej tego pięknego wieczoru dla zaspokojenia swojej zachcianki...

Pomimo jednak rezygnacji Wilczur nie mógł przestać myśleć o Lucji, o jej dobrym, czułym i wrażliwym stosunku do siebie, o stosunku, w którym tak wyraźnie dźwięczały najlepsze, najszlachetniejsze uczucia. Postanowił w każdym razie jednego z najbliższych dni zobać się z nią, a dzisiaj należało w jakiś sposób sprawić jej przyjemność. Po namyśle na-

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Władysław Celecki z Wrocławia — Redakcja „Rodziny” otrzymuje od swoich Czytelników różną korespondencję. Korespondencja Pana Władysława była dla nas jedną z najmiłszych niespodzianek: piękna kolorowa kartka przedstawiająca wiązanek kwiatów, kwiaty na znaczkach pocztowych, okolicznościowym stemplu odcisniętym z okazji 13 Wrocławskiego Święta Kwiatów i pozdrowienia dla wszystkich pracowników Redakcji.

Czym się zrewanżujemy? Kiedyś gdy tygodnik nasz będzie wielokolorowy, zamieścimy w nim piękne, barwne kwiaty ze specjalną dedykacją dla Pana Władysława. Tymczasem serdecznie pozdrawiamy i życzymy, by droga życia miłego Czytelnika z Wrocławia była usłana samymi kwiatami.

Pan Józef Juszyński z Peronnes-lez-Binche w Belgii. — Drogi Rodaku! Rozumiemy tęsknotę Pana za ojczystym krajem i bliskim sercu Kościołem Narodowym. Z wielką przyjemnością wysyłamy Kalendarz Katolicki, w którym jest wiele cennych artykułów i informacji o naszym Kościele. Sądzymy, że będzie Pan mógł regularnie otrzymywać nasz tygodnik. Mamy nadzieję, że odwiedzi Pan w najbliższym czasie Polskę i dozna — jak wielu innych rodaków — wielkiej radości oglądając po latach Ojczyznę i naszą piękną Warszawę. Ser-

decznie zapraszamy już teraz również i w progi naszej Redakcji. Do miłego zobaczenia!

Pani Z. B. ze Strzegomia. — Rozumiemy zdenerwowanie Pani i innych rodziców. Przykro jest słyszeć, że ksiądz proboszcz okazał się tak bezwzględny i niewyrozumiały. Skoro rodzice wcześniej powiadomili swego duszpasterza o organizowanej przez szkołę wycieczce, w której pragnęła wziąć udział młodzież przygotowująca się do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania, przy dobrej woli uroczystość kościelną można było przełożyć na inny termin. W Kościele Polskokatolickim nie do pomyślenia są tego rodzaju konflikty. Jesteśmy pewni, że można ich uniknąć w każdej społeczności. Miejmy nadzieję, że niewyrozumiali duszpasterze zmieniają się na lepsze. Cały świat przecież idzie naprzód i ku dobremu.

Pan Jan Żolneczko z Łędzin. — Uprzejmie dziękujemy za zwrócenie uwagi na błąd drukarski w „Rodzinie” nr 31 z 5 sierpnia br. Rzeczywiście, przypowieść o roztropnym rzadcy zawarta jest w 16, a nie w 6 rozdz. Ewangelii wg św. Łukasza. Staramy się czynić wszystko, by do naszego tygodnika nie zakradały się nawet najmniejsze błędy. Niestety, nie zaw-

sze nam się to udaje. Ludzką rzeczą jest się mylić. Na swoje usprawiedliwienie mamy to, że i w innych pismach zdarzają się błędy drukarskie. Dodajmy, że nawet książki wybitnych instytucji wydawniczych dysponujących sztabem korektorów, także nie są wolne od błędów, czego dowodem są erraty.

Pani Irena Bissinger z Marcjanowa. — Uwaga Pani jest słuszna. Używanie szczególnie specjalistycznej terminologii w artykułach przeznaczonych dla ogółu czytelników jest niewskazane. Wydaje się nam, że takich grzechów mamy niewiele na sumieniu, niemniej jednak dziękujemy Pani za przypomnienie o potrzebie pisania językiem prostym i zrozumiałym.

Pani Krystyna Konieczna z Karpacza. — O ile wiemy, nakład 2 wydania „Biblii Tysiąclecia” jest już wyczerpany. Pismo Święte w dawnym tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka lub tzw. Biblię Gdańską można z łatwością zamówić pod adresem: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, ul. Nowy Świat 40, 00-363 Warszawa.

Pan Józef Gogol z Sulmierzyc. — Sądząc z listu jest Pan człowiekiem w starszym wieku, z bogatym doświadczeniem życiowym. Dziwi nas przeto wysunięty przez Pana wniosek, że małżeństwo jako instytucja jest źródłem wszelkiego zła na świecie. Może być źródłem zła — jak każda inna instytucja — jeśli małżonkowie nie przestrzegają przykazań Bożych i ludzkich. Chrystus Pan wyniósł wysoko godność związku małżeńskiego, a św. Paweł o małżeństwie powiedział: „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef. 5, 32). Małżeństwo chrześcijańskie jest wzorem miłości Chrystusa do Kościoła, jest Sakramentem, źródłem uświęcenia małżonków. Wydaje się nam, że i Pan musiał w swym życiu spotkać takie małżeństwa. Nie były one źródłem zła, lecz błogosławieństwem dla współmałżonków i dla społeczeństwa.

Pani Kazimiera Wojtanowicz z Chociwela. — Istotnie, herbata zielona ma właściwości lecznicze. Z uwagi jednak na to, że handel nasz nie sprowadza tego gatunku herbaty, radzimy korzystać z nie mniej wartościowych ziół polskich, które oferuje nam w wielkim wyborze „Herbapol”.

Wszystkie Czytelniczki i Czytelników serdecznie pozdrawiamy

Redakcja

cisnął guzik dzwonka i powiedział do wchodzącego Józefa:

— Niech Józef pójdzie do najbliższej kwiatciarni, kupi tam jakieś dwadzieścia róż i kaze odesłać pod adresem doktor Lucji Kańskiej. Adres jest w książce telefonicznej.

— Pan profesor napisze kartkę?

— Nie, nie — żywo zaprzeczył Wilczur — żadnej kartki.

— A jakiego koloru mają być róże?

Wilczur z niezadowolaniem zmarszczył brwi:

— No... mogą być, czy ja wiem, jakie tam bywają?

— Czerwone, żółte, białe.

— Białe? To niech będą białe.

— A jeżeli białych nie znajdzie? — pedantycznie zapytał służący.

— Oj, oj, niech Józef mnie nie nudzi. Przecież ja nie mogę się na tym znać. Poradzi się Józef tej pani w sklepie.

— Tak jest, panie profesorze.

Wrócił po godzinie i oświadczył, że za radą pani w sklepie wybrał różowe.

— Bo ta pani pytała dla kogo, więc powiedziałem, że to dla młodej i nader pięknej osoby, ale bez miłosnych zamiarów. Więc ona rzekła, że najstosowniej będzie właśnie różowe, bo...

— Dobrze, dobrze — zachrzękał Wilczur. — Dziękuję Józefowi.

Gdy służący wyszedł, Wilczur powiedział do siebie.

— Strasznie gadatliwy zrobił się ten Józef.

W gruncie rzeczy Wilczur sam był temu winien, gdyż w ostatnich dniach z nudów wyciągał służącego na rozmówki. I tego dnia, gdy o zmierzchu posłyszał, że Józef klóci się z kimś w przedpokoju, zawołał go później, by wypytać, kto to był i czego chciał.

PRZECZYTAJ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

ul. Wilcza 31

00-514 WARSZAWA

ZAMÓWIENIE

Zamawiam(my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim(naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- | | |
|--|------|
| egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa, Warszawa 1971 r. | 50.— |
| egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. | 45.— |
| egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzyskokatolickich w PRL | 40.— |
| egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. | 20.— |

Przesyłkę zohowliwuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania

O Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-514 Warszawa, telefony redakcji: 29-32-75, 29-64-91 do 92 wewnętrzny 18; administracja 29-64-91 do 92, wewn. 3 i 19.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 44 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-89. Zam. 2857.

Zdjęcia: CAF, Archiwum, La Vie Catholique.



SAUL U WRÓŻKI Z ENDOR

Samuel umarł, a wszyscy Izraelici obchodzili po nim żałobę. Pochowany on został w swym mieście Rama. A Saul usunął wróżbitów i czarnoksiężników z kraju.

Tymczasem Filistyni zgromadziwszy się, wkroczyli i rozbili obóz w Szunem. Saul też zebrał wszystkich Izraelitów i rozbił obóz w Gilboa. Saul jednak na widok obozu filistynskiego przestraszył się: serce jego mocno zadrżało... Zwrócił się więc Saul do swych sług: Poszukajcie mi kobiety wywołującej duchy, chciałbym się u niej poradzić. Odpowiedzieli mu jego słudzy: Jest w Endor kobieta, która wywołuje duchy.

Saul nie chcąc być poznany, przebrał się w inne szaty i poszedł w towarzystwie dwóch ludzi. Przybywając do tej kobiety w nocy, rzekł: Proszę cię, powróz mi przez ducha i spraw, niech przyjdzie ten, którego ci wymienię... Spytała się kobieta: Kogo mam wywołać? Odrzekł: Niech przyjdzie Samuel. Gdy

zobaczyła kobieta Samuela, podniosła wielki krzyk. Wołała do Saula: Czemu mnie oszukałeś? Tyś jest Saul! Odezwał się do niej król: Nie obawiaj się! Co widzisz? Kobieta odpowiedziała: Widzę istotę pozaziemską, wylaniającą się z ziemi. Zapytał się: Jak wygląda? Odpowiedziała: Wychodzi starzec, a jest on okryty płaszczem. Saul poznał, że to Samuel i upadł przed nim twarzą na ziemię, i oddał mu pokłon.

Samuel rzekł do Saula: ...Bóg postępuje z tobą w ten sposób, ponieważ nie uszuchałeś Jego głosu, nie dopełniłeś płomiennej gniewu Jego nad Amalekiem. Dlatego Bóg odda Izraelitów razem z tobą w ręce Filistynów. Jutro ty i twoi synowie będziecie razem ze mną, całe też wojsko Izraelckie odda w moc Filistynów.

W tej chwili upadł Saul na ziemię jak długi, przeraził się bowiem słowami Samuela, brakowało mu też sił, gdyż nie jadł przez cały dzień i całą noc. (1 Samuela 28, 2—20).